Nr. 52. Lwów — Wtorek dnia 3 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . 6 „
Nrs. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie rekreacye, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct., w Niemczech . . . , w innych państwach . . .

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
Reklamy . . .
Nekrologia . . .
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Kunegundy | Leona
Jutro: św. Kazimierza | Tymofteja

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 6 m. 47 | Zachód „ „ 5 „ 40
Długość dnia g. 10 m. 43 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 marca.

Ostatnia utarczka Koła polskiego z rządem pruskim w sejmie nie przyniosła nic nowego. Z jednej strony to samo, co zawsze, odwołanie się do najprostszej sprawiedliwości, przyznanej przez ustawy, a z drugiej strony niezmienne uprzedzenie i zmyślony obraz stosunków w Wielkopolsce. I w sejmie także nic się nie zmieniło: junkierski i liberalny obozy stanęły po stronie rządu, centrum katolickie poparło naszych posłów, a postępowcy, ludowcy i socyaliści po dawnemu umyli ręce, czem przechylili szalę na rządową stronę. Tak owa dyskusya dostarczyła nowego dowodu, że wśród mnóstwa stronnictw wbrew sobie przeciwnych, jedno tylko katolickie zachowało poczucie sprawiedliwości.

Poseł Motty poskarżył się na gwałcenie w Wielkopolsce ustawy, która nakazuje przydzielać dziatwę polską do oddziałów, posiadających polski wykład religii. Inspektorowie starają się tak uszczuplić te oddziały, aby samo ich istnienie stało się zbytecznem; więc nie uwzględniają życzenia rodziców, ani potrzeby pedagogicznej, lecz wprost pędzą dziatwę na wykłady niemieckie. Polityka kieruje ich szkolną działalnością; dla germanizacyi poświęcają moralność, przygotowują przyszłych anarchistów, bo ludzi bez wiary, której się nie nauczą na niemieckiem kazaniu. Nie przesadzał poseł Motty, bo jeszcze przed nim Niemcy Dittrich, Brandenburg i Porsch wykazywali, że w całych Prusach nauczyciele nie są pedagogami, lecz politykami i że upaństwowiona oświata paczy charaktery, rozbudza namiętności społeczne, uczy nienawidzieć ludzi odmiennej wiary i języka, a tak wychowuje pokolenie nie cywilizowane, lecz tylko wytresowane do pewnych celów, które teraźniejszy rząd uważa za korzystne dla państwa. O narodzie i jego przyszłości nie myśli ta upaństwowiona oświata; ona, jak służba wojskowa, istnieje tylko dla państwa, a tak szkolnictwo stało się czemś podobnem do tresury, przez którą rekruci przechodzą w koszarach. Rezultat jednak jest niekorzystny nawet dla państwa, bo z takich szkół wychodzą wrogowie jego. Z tych powodów żądali ci trzej Niemcy zniesienia ustawy Falka, wydanej w r. 1876, o nadzorze państwowym nad religijnem wychowaniem młodzieży.

Minister oświaty Bosse nie raczył im nawet odpowiedzieć. Uczynili to wodzowie liberałów i junkrów, dla których takie państwo, jakiem ono się stało, jest ostatniem oparciem. Oni w niem panują i tylko w niem istnieć mogą, każde zaś, ugruntowane na zasadach sprawiedliwości religijnej i narodowej, zmiotłoby ich z powierzchni. Więc mowy ich streszczają się w krótkiem wołaniu: wszystko dla naszego państwa! — co znaczy, dla ich panowania.

Ministrowi pozostało tylko odpowiedzieć panu Mottyemu. Tej przyjemności nie chciał on sobie odmówić, bo oklaski zawsze są miłe, a reputacya germanizatora, to korzystna reputacya. Był tedy nad wszelką potrzebę ostry, prawił Polakom impertynencye, oskarżał ich o chęć rozbicia państwa, słowem widocznie pamiętał, że słucha go Bismark ze swej pustelni i uśmiechnie się łaskawie, a to zawsze wiele znaczy. P. Bosse ani słówkiem nie zaprzeczył p. Mottyemu, lecz przeniósł sprawę na inne pole. Oto Polacy są nałogowymi spiskowcami, marzeniem ich rozbić państwo, w ostatnich zaś czasach niebezpieczeństwo, grożące z ich strony, znacznie wzrosło, bo agitacya, szerząca się między nimi, kierowana jest z zagranicy. Skąd mianowicie i jaka to agitacya? — tej dziwnej zagadki nie raczył wytłómaczyć minister. On tylko mówił dalej, że Polacy nie czują się Prusakami i towarzyskimi stosunkami związani są z Królestwem Polskiem i Galicyą, a nie naprzykład z Brunszwikiem. Jakże im ufać? Prusy są narodowem państwem niemieckiem, więc wszystko w niem powinno być niemieckie: wojsko, sądownictwo, administracya, mowa!

Ktoś w tem miejscu zawołał: „Lecz Prusy są także państwem protestanckiem, więc czy katolicyzm ma jakie uprawnienie?“

Minister zamilkł na chwilę, potem zaś ciągnął: „Obowiązkiem niemieckiego rządu wspierać i krzewić niemieckość, a zatem tłumić wszelkie przeciwne prądy, które tembardziej są nielegalne, że pochodzą z zagranicy. Polakom nie można robić żadnych ustępstw, bo gdy się da im palce, oni wnet sięgają po całą rękę“.

Junkrowie i liberałowie dali ministrowi brawo, a p. Motty odpowiedział mu przypomnieniem słów hr. Taaffego, że „w Austryi jedni tylko Polacy są niezmienną podporą państwowej polityki“. Minister wzruszył ramionami, zaś junkier hr. Limburg-Stirum zawołał: „No, już my nigdy się nie zgodzimy na te wspólne cele, które posiadają Polacy wszystkich trzech zaborów. Ministrowi zaś serdecznie dziękujemy za jego męskie i stanowcze oświadczenie. Oby z ławy rządowej nigdy inaczej nie przemawiano do Polaków!“ Liberałowie Eynern i Prinzberg zażądali wytępienia prasy polskiej, a zarazem ścigania niemieckich dzienników katolickich, które swą zdrożną życzliwością dla Polaków bałamucą opinię. Ks. Jażdżewski zapytał ministra o jakich-to zagranicznych wpływach on mówił. Odpowiedź brzmiała, że z Galicyi krzewi się propaganda polskości na Szlązku Górnym, a z niego rozchodzi się po całej Wielkopolsce. I na tem skończyła się tak zwana „debata polska“, która się co roku powtarza podczas rozpraw nad budżetem oświaty.

Właśnie ta okoliczność, że Koło polskie podnosi swe życzenia podczas obrad nad szkolnictwem, a nie przy rozprawach nad budżetem któregokolwiek innego ministeryum, dowodzi, że ono nie ma celów politycznych, lecz tylko moralne, zupełnie godziwe w każdem zgoła państwie. A znowu to, że minister oświaty czerpał swe zmyślone argumenta z dziedziny politycznej a nie pedagogicznej, wskazuje, iż właściwymi sposobami nie mógłby obronić swego stanowiska i że słusznie zarzucono pruskiemu szkolnictwu dążenie do celów wyłącznie politycznych, germanizacyjnych. Wreszcie nawet te niewłaściwie użyte przez ministra argumenta są zmyślone. My wszyscy doskonale wiemy, że Galicya nie wywiera na Szlązk Górny żadnego wpływu; jakoż faktów jego istnienia nie dostarczyła dotąd czujna i bardzo zaczepna policya pruska, a przecie ona, gdyby mogła, niezawodnie postarałaby się o takie fakta. Drugi argument ministra, ten mianowicie, że Polacy chwytają rękę, gdy się im poda palec, jest także niepoważny, bo właśnie rękę, a nie palec trzeba do nich wyciągnąć. Kto sięga po rękę, dowodzi zgodliwego usposobienia, a czemuż jej nie dać ludziom, mającym do niej takie same prawa, jak wszyscy inni obywatele, i takie same nieszkodliwe dla państwa, wyłącznie moralne cele. P. Bosse może mniemać o sobie bardzo wysoko, lecz nie powinno go to urazić, gdy komuś się wyda, że ujęcie jego palca nie jest największym zaszczytem, o jakim marzyć wolno. W końcu, nie dać tego, co sam p. Bosse uważa za słuszne, a nie dać tylko dlatego, że zażądanoby jeszcze więcej, to nie jest postąpić sprawiedliwie.

Senat Stanów Zjednoczonych uchwalił 64-ma głosami przeciwko sześciu wezwać prezydenta Clevelanda, aby zażądał od rządu hiszpańskiego uznania powstańców kubańskich za wojującą stronę. Zażądano w senacie rzeczy jeszcze większej, bo wręcz wmięszania się Stanów w sprawę kubańską i oderwania Kuby od Hiszpanii, lecz ten wniosek upadł. Niezawodnie izba reprezentantów także poweźmie rezolucyę za ogłoszeniem powstańców stroną wojującą. Prezydent zapewne zastosuje się do wezwania obu izb prawodawczych, przez co sprawa kubańska stanie się międzynarodową. Takie wystąpienie Stanów jest następstwem nader ostrej polityki jenerała Weylera, który zajął miejsce marszałka Camposa. Marszałek postępował łagodnie, nie stracił ani jednego powstańca, natomiast Weyler, syn Prusaka, który się osiedlił w Hiszpanii, zaraz po przybyciu na Kubę zapełnił wszystkie więzienia i zaczął jednych wieszać, innych rozstrzeliwać. W waszyngtońskim senacie wyraźnie podniesiono, że dopóki Campos po rycersku walczył z Kubańczykami, dopóty wolna Ameryka mogła spokojnie patrzeć na ów pojedynek, ale kiedy teraz „rzeźnik Weyler postępuje jak ostatni barbarzyńca“ — (to są słowa senatora, byłego ministra Shermana) — Stany Zjednoczone zaparłyby się swej przeszłości, gdyby nie stanęły w obronie ludu wypijającego się z pod obcej przemocy. Dla zaznaczenia bezstronności Stanów Zjednoczonych podniesiono w senacie, że Kuba może się ogłosić samoistną republiką, albo przyłączyć się do stanów meksykańskich.

Demokrata i radykał Bourgeois przecież nie zdołał wyrzec się sposobności oglądania monarchów, więc zdawszy zastępstwo Ricardowi, sam wyjeżdża dziś z prezydentem Faure'm do Nizzy i będzie asystował podczas zjazdów z Cesarzem austryackim, królową angielską, carewiczem i księciem Monaco. Ponieważ Cesarz bawi w Cap S. Martin incognito, jako hr. Hohenembs, przeto spotkanie się z nim Faure'a będzie niejako prywatne — w surdutach i bez żadnej ostentacyi. Natomiast do carewicza, który incognita nie zachowuje, pojedzie Faure w gali, powozem zaprzężonym czwórką i otoczony licznym orszakiem. Tej zewnętrznej różnicy dwóch zjazdów przypisują dzienniki znaczenie polityczne: zjazd z Cesarzem będzie aktem towarzyskiej grzeczności, a zjazd z carewiczem — uroczystą manifestacyą sojuszu. Można się zgodzić na takie tłómaczenie, bo nikt nie sądzi, aby Austrya weszła w jakieś specyalne porozumienie z Francyą.

Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia 1go marca:

Komisya uchwaliła wczoraj pierwszy główny artykuł projektu reformy wyborczej, odrzuciwszy wniosek Koła polskiego co do zwiększenia liczby posłów galicyjskich. Przeciwko temu wnioskowi wystąpił minister dr. Rittner oświadczając, że rozkład 72 mandatów nowej kuryi nie opiera się ani wyłącznie na podatku, ani wyłącznie na cyfrze ludności, lecz na uwzględnieniu dotychczasowych stosunków. Właśnie w tem dopatrujemy się głównej wady projektu. Skoro bowiem Galicya została najwyraźniej upośledzona co do liczby posłów już w r. 1861, a potem przy reformach ustaw wyborczych r. 1873 i 1882, przeto nieuwzględnienie tych dawnych anomalii przy każdej nowej reformie, coraz więcej zaostrza dawną niesprawiedliwość. Zwłaszcza przy utworzeniu nowej kuryi powszechnego głosowania, przy którem wyłącznie liczba wyborców tworzy podstawę ilości mandatów, nowe upośledzenie Galicyi nie da się żadną miarą usprawiedliwić. Skoro jednak projekt rządowy dopuścił się tego organicznego błędu, trudno będzie naprawić go. W roku zeszłym wprawdzie 4 Słoweńców zdołało narzucić swą wolę co do sprawy cylejskiej całej większości i wysadzić w powietrze gabinet i koalicyę, ale Koło polskie jest zbyt poważnem stronnictwem, aby chciało w podobny sposób stawiać kwestyę „aut aut.“ Nie znać też wcale, aby ci, którzy z takim zapałem występowali r. z. w obronie słoweńskiego żądania co do Cylei, teraz równie gorliwie przemawiali za słusznem żądaniem Galicyi. W takich stosunkach nie wolno łudzić się co do ostatecznego rezultatu parlamentarnych prac nad reformą wyborczą.

Korespondencye.

Wilno 25 lutego.

Kwestya monopolu wódczanego, o którym już tak wiele mówiono i pisano, nie przestaje dotąd gorąco interesować ogółu ziemian naszych, a zwłaszcza mających gorzelnie. Dużo jeszcze punktów pozostaje niewyjaśnionych. Wiadomo już tylko, że monopol obowiązywać będzie na całej Litwie od 13 lipca 1897 roku. Rząd ma zakupywać spirytus od producentów w ilości, wynoszącej nie wyżej jak $^2/_3$ miejscowej rocznej konsumcyi. Cena spirytusu ma być corocznie określona przez ministeryum finansów, stosownie do zmieniających się miejscowych warunków i cen na zboże i na kartofle. Ilość nabywanego przez rząd spirytusu znajdować się będzie w następującym stosunku do gorzelni: te zakłady, których roczna przeciętna produkcya za ostatnich lat trzy, wykazała, nie więcej, jak 5000 wiader po 40°, będą mogły całą tę cyfrę sprzedać rządowi i dostawić w oznaczone termina do zakładów rektyfikacyjnych lub hurtowych składów; dalej z tych gorzelni, których przeciętna produkcya za ostatnie trzylecie wynosi więcej niż 5000 wiader, rząd nabywa również tylko tę ostatnią cyfrę, reszta zaś spirytusu, która nie ma przejść na własność rządu, ma być wytransportowana poza obręb monopolu. Widzimy ztąd, iż mniejsze, tak zwane gospodarczo-rolnicze gorzelnie, będą miały pewne przywileje. Ale po uczynionem przez rząd zakupnie, pozostaje jeszcze spory zapas spirytusu w większych mianowicie gorzelniach. Co z nim robić? Wiemy dobrze, jak zbyt tutejszego spirytusu zagranicę jest utrudniony i połączony z wielu niedogodnościami. A przecież to jedyna będzie droga do pozbycia się nadmiaru produkcyi. Myśl ta niepokoi mocno właścicieli gorzelń. Na budowę składów hurtowych rząd przeznacza po rs. 30.000 w miastach i miasteczkach mniejszych, zaś w większych cyfra ta do 100.000 sięgać będzie. Pomiędzy ziemianami gubernii naszej powstał był projekt przyjęcia na siebie budowy tych gmachów. Projekt ten nawet był przedstawiony na przedostatniem rolniczem zebraniu w Mińsku. Po bliższem jednak rozpatrzeniu, okazał się w gruncie niepraktycznym, mogącym przynieść wiele kłopotów, a mało korzyści.

Emigracya do Syberyi nie przestaje grasować wśród tutejszego ludu. Całe wsie przygotowują się do przesiedlania się, gdy wiosna nadejdzie. Perswazye nic wskórać nie mogą. Liczne więc zgraje oszustów i wyzyskiwaczy operują na dobre. Nawet duchowieństwo miejscowe wpływu na lud nie jest w stanie wywrzeć. Włościanie twierdzą, iż panowie, urzędnicy i duchowni dlatego nie chcą dopuścić ich do emigracyi, że bez nich nie umieliby sobie dać rady. Mnóstwo włościan pozbyło się już swego dobytku, aby nie zawadzał, gdy pora wyjazdu nadejdzie.

We wsi Przypierno, o wiorst kilka od miasteczka Głębokie, już od kilku miesięcy przesiaduje jakiś starzec, który zabawia się wróżeniem świetnej przyszłości tym, co zechcą przesiedlić się do Syberyi, mianowicie do okręgu semipalatyńskiego. Ze wszystkich stron zjeżdżają się do starca włościanie, którym on złote góry obiecuje, nie zapominając przytem o pobieraniu sporych datków za wpisanie do listy nowych kandydatów wychodźtwa. Podobne historye, na przeróżne sposoby, powtarzają się i w innych okolicach.

Że lud nasz jest ciemny i daje się łatwo obałamucić — to pewna. Niemniej jednak ta skłonność do wychodźtwa i chęć porzucenia stron rodzinnych pochodzi w znacznej części z ciężkich warunków materyalnych, w jakich włościanie pozostają. Z każdym rokiem ludność się powiększa, ziemia dzieli się na coraz drobniejsze kawałki, ilość bezrolnych wzrasta.

Wystawa koni będzie się odbywała w mieście naszem od 18 do 21 maja. Zarządzającymi wystawą są w r. b. pp.: Ursyn Niemcewicz, Korwin Krukowski i ks. Golicyn. Najlepszy z wystawionych koni wierzchowych otrzyma rs. 600 nagrody; rs. 250 przeznaczono za najlepszego ogiera włościańskiego, zaś rs. 180 do rozdania za najlepsze konie robocze włościańskie. Właściciele dobrych koni roboczych — niewłościanie — mogą otrzymać duży srebrny medal, jeden takiż mały, dwa bronzowe i trzy listy pochwalne. Dla wierzchowych koni przeznaczono jeden medal złoty, sześć bronzowych i kilka listów pochwalnych.

W powiecie wileńskim, niezbyt daleko od Wilna, popełnione zostało zabójstwo na osobie

---

11)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy)

Ale najżałośniejszem echem budzi się pamięć owych bohaterskich a tak okropnie nieszczęśliwych zapasów Ateńczyków z Syrakuzanami, które się rozegrały na tych równinach i w tych zatokach, a które z takiem uczuciem bolesnego zawodu opisuje wielki historyk peloponeskiej wojny Tukidydes. Świetna i pewna zwycięstwa flota ateńska ze 134 trójwiosłowców złożona pod dowództwem Nikiasa i Lamachusa uderzyła na Syrakuzę, aby przez zdobycie jej posiąść Sycylię i rozszerzyć panowanie Ateńczyków także nad zachodnią częścią śródziemnego morza. Początkowo uśmiechało się im szczęście a w lecie r. 414 przed Chr. opanowali wyżyny Epipolae i połączywszy zatokę Trogilus z głównym portem, podwójnym murem zamknęli miasto od strony lądu i morza tak, iż oblężeni już o poddaniu się myśleli. W tem przybył z namowy Alcybiadesa Spartanin Gilippos i chociaż tylko z małą garstką żołnierzy przedarł się przez linie ateńskie do miasta, lecz dodał mu otuchy i zręcznie pokierował dalszą obroną. Wśród nieustannych walk zwolna zaczęli brać górę Syrakuzanie a nawet zdobyli ważną pozycyę na przylądku Plemmyrion, wprost naprzeciwko wielkiego portu i Ortygii. Jeszcze jedno zwycięstwo morskie wywalczyła niepokonana dotąd nigdy flota ateńska, ale było to niestety ostatnie. Odtąd następowała klęska po klęsce a nawet przybycie Demostenesa z posiłkami nie polepszyło położenia Ateńczyków. Przegrali następną bitwę na morzu a nocny napad na szańce Syrakuzan odparty został z dotkliwą stratą. Wybuchła zaraza i gorsza od niej niezgoda wodzów dokonała reszty i sprowadziła taki upadek ducha, iż postanowiono odwrót. Gdybyż jeszcze wówczas istotnie byli odpłynęli! Ale widać było przeznaczonem, aby ani świadek klęski nie powrócił do domu. Niespodziewane zaćmienie księżyca 27 sierpnia 413 roku wytłómaczył zabobonny Nikias mylnie jako pomyślną wskazówkę bogów i pozostał. Wtedy postanowili Syrakuzanie zniszczyć Ateńczyków do szczętu. Wpędziwszy ich do wielkiego portu, zamknęli ujście tegoż 8 stadyów (około $1^1/_2$ km.). szerokie szeregiem okrętów powiązanych ze sobą łańcuchami i silnie kotwicami umocnionych. Teraz nadeszła rozstrzygająca chwila, zawrzała walka na śmierć i życie a lądowe wojska stojące na brzegach zachęcały walczących, wznosiły okrzyki radości lub rozpaczliwe jęki w miarę tego jak szala zwycięstwa przechylała się na tę lub ową stronę. Pierwszy dzień zakończył się klęską Ateńczyków, ale jeszcze część floty pozostała. Drugiego dnia niechcieli już żołnierze ponowić próby przebicia się przez nieprzyjaciela, dlatego postanowiono wylądować, co też nocą trzeciego dnia wykonano. Niedaleko uszły jednak wojska w głąb kraju, gdyż wszystkie wąwozy górskie dokoła Syrakuz już nieprzyjaciel obsadził. Trzeba się było wracać ku wybrzeżom i... poddać się lub zginąć. Demostenes wybrał pierwsze i z 6000 żołnierzy złożył broń Syrakuzanom, Nikias poddał się dopiero po straszliwej walce, podobnej raczej do krwawej rzezi.

Straszny los spotkał jeńców, zwycięscy nie znali litości. Dowódzców stracono w Syrakuzach a żołnierzy po 8 miesięcznem więzieniu w latomiach, owych piekielnych kamieniołomach, sprzedano w niewolę. Już Tukidydes trafnie ocenił znaczenie tej klęski dla Aten; był to początek ich końca, do dawnej świetności już nigdy nie wróciły.

Dla Syrakuz przeciwnie nastały teraz najlepsze czasy, zwłaszcza kiedy tyran Dyonizos I odparł Kartagińczyków pod Himilkonem i jako władzca prawie całej Sycylii i Wielkiej Grecyi był po królu perskim najpotężniejszym księciem owych czasów. On to przemienił Syrakuzy na wspaniałą rezydencyę monarszą, przepełnioną świątyniami, pałacami, skarbcami, arsenałami, zamkami, teatrami. Wiemy tylko o tem z opowiadania starożytnych, bo Rzymianie tak do szczętu zburzyli to miasto, iż bardzo niewiele śladów pozostało tej dawnej świetności. Z czasów chrześcijaństwa, które tu bardzo wcześnie zagościło, zachowały się prawie samotne wśród ogromnych, pustych przestrzeni, dwa kościoły Sta Lucia z portykiem starym o kilkunastu arkadach i bardzo zniszczony — prawie już zapadający się w ruinę kościółek St. Giovanii z XII-go wieku. Pod nim krypta o czterech wielkich, ciemnych jakby okopconych bardzo niszach w skale, na formę krzyża wykutych. Trzy ołtarze w nich stoją, z tych dwa boczne zniszczone, tylko naprzeciw wejścia służy obecnie jeszcze do odprawiania nabożeństw i ma w mozaice oprawny nowoczesny obraz św. Marcyana, męczennika, który poniósł śmierć obok granitowej kolumny tu się znajdującej i tu również zwłoki jego są pochowane. Z krypty tej na lewo otwierają się ciemne głębie katakomb chrześcijańskich bardzo starożytnych, w których tylko górne piętro jest dostępne i zbadane, niższe zaś daleko pod Achradiną się rozciągające sięga nawet w przedchrześcijańskie czasy. Żałuję, iż z powodu braku przewodnika nie mogłem zwiedzić tych tak bardzo charakterystycznych budową swoją katakomb, tworzących wąskie korytarze zbiegające się w wielkie sale okrągłe tak zwane rotundy; zresztą podobno ogołocone z ozdób ściennych nie zawierają już nic osobliwego. Na ścianach krypty na lewo rozpoznałem z biedą w ciemności jakiś fresk starochrześcijański przedstawiający głowę kobiecą i nieczytelny bardzo napis; — wreszcie ułamki jakichś płaskorzeźb i kapitelów wmurowane w krawędzie ścian bocznych.

O kilkanaście kroków od „Teatro greco“ wprost prawie naprzeciw domu z napisem: „Custode degli antiqui monumenti“ jest w murze po przeciwnej stronie drogi, stanowiącym część nowożytnego wodociągu brama okratowana z widokiem na „Ara Dionysi“.

Jest to kilku stopniami dokoła otoczony sto kilkadziesiąt metrów długi a kilkanaście metrów szeroki z potężnych kwadrów zbudowany ołtarz z czasów Hierona II-go, na którym corocznie zabijano na hekatombę 450 wołów w rocznicę wypędzenia tyrana Trazybulosa.

Trochę dalej znajduje się amfiteatr rzymski średniej wielkości, w lejkowatem zagłębieniu w skale częścią wykuty, częścią z kamieni zbudowany, mający kształt olbrzymiej elipsy. Siedzenia były podzielone na 19 rzędów, jak o tem świadczą wcięcia służące do dostania się na wyższe i niższe miejsca. Z lewej strony od wejścia są jeszcze ławy kamienne dosyć dobrze zachowane, z przeciwnej już starły się stopnie i trawa porosła gruzy. Środkiem, w kierunku głównej osi elipsy prowadzi z obu stron amfiteatru na arenę wykuty w skale szeroki chodnik, nad którym zachowały się jeszcze u wejścia sklepione łuki kamienne. We środku areny gładkiej i nie mającej prawdopodobnie podziemnych ubikacyi znajduje się wielkie prostokątne wgłębienie, a w niem dwa słupy sięgające aż do poziomu krawędzi. Bez wątpienia służył ten basen do przedstawień naumachii.

Wreszcie najoryginalniejszą część starożytności syrakuzańskich stanowią owe historyczne sławne kamieniołomy, tak zwane Latomie. Znane są i odwiedzane bywają najbardziej trzy z owych ręką ludzką w skale wykutych straszliwych przepaści: Latomia del Paradiso, tuż obok Teatro greco, di Sta Venera, najmniejsze prawie całkiem bujnie zarośnięta i oddalona bardziej we wschodniej części miasta największa Latomia de Cappuccini.

Olbrzymie, groźną przejmujące wspaniałością 30—40 metrów wysokie pionowe lub ku dołowi nachylone ściany kamienne otaczają wielką i bardzo nieforemną przestrzeń, do której jest tylko jedno wejście, jeden dostęp. Kto się tu dostał, a raczej kogo tu wrzucono, ten już o wydostaniu się na wolność nie mógł myśleć — musiał tu ginąć wśród ciężkiej pracy pod palącymi promieniami słońca. Dziś dodaje wiele uroku tym przepaściom roślinność naturalna lub sztuczna, pokrywająca w części straszliwą nagość skał i użyczająca pożądanego cieniu, ale jakże okropnym musiał być los owych 7.000 Ateńczyków, młodzieńców z najpierwszych rodzin, którzy tu tak daleko od ojczyzny, nieprzyzwyczajeni do ciężkiej pracy wśród mąk niewysłowionych ginąć musieli z powodu lekkomyślności i zdrady jednego człowieka. Na dnie tych dzikich głębin rosną dziś wysokie drzewa, a jednak najwyższym daleko jeszcze do górnej krawędzi ścian bocznych, nagich, przeraźliwych jednostajnością białożółtego koloru i licznymi śladami ciężkich uderzeń motyki. Pod jedną z takich ścian w oddalonym zakącie latomii wystawili liberali syrakuzańscy pomnik znanemu rewolucyoniście włoskiemu Mazziniemu.

Gdzieniegdzie wznoszą się pojedyncze, odosobnione, wysokie niekształtne kolumny naturalne, a na nich jakieś otwory jakby domki strażników, to znowu straszliwe masy kamienia, zawieszone w powietrzu w kształcie łuku opartego tylko na wąskim słupie, grożą lada chwila upadkiem. Że tak bywa, świadczą o tem rozrzucone po całej latomii olbrzymie kawały skał poodrywanych w górnych częściach. W wielu miejscach u samego spodu otwierają się w ścianach wgłębienia i przejścia nieraz bardzo niskie i wąskie prowadzące do innych oddziałów tych kamieniołomów, ale wszędzie ta przygniatająca i dziś jeszcze zatrważająca niemożliwość wydostania się z tych jaskiń, nad któremi, jak nad piekłem Dantejskiem stosowny byłby napis: „Lasciate ogni speranza!“ zostawcie wszelką nadzieję wy, których los zawistny tu wrzucił! A jednak opowiada piękne podanie, świadczące o niemałem zamiłowaniu starożytnych Syrakuzan dla sztuki, że kilku z pośród owych nieszczęśliwych Ateńczyków obdarzono wolnością z powodu zachwycającej deklamacyi Eurypidesowskich wierszy.

W Latomii del Paradiso, nazwanej tak z powodu nadzwyczaj bujnej roślinności jest zaraz od wejścia na lewo głęboka jaskinia wykuta w pionowej ścianie, do której wprowadza przewodnik przez drzwi zwykle zamknięte. Jest to sławne ucho Dyonizyosa, wyżłobienie olbrzymie u wstępu na kilkadziesiąt metrów wysokie, zwężające się w głąb ku górze i skręcające w kształcie litery S., lub śruby, której górny koniec sięga na ową terasę wyniosłą po nad teatrem greckim i grotą Nimfeum. Nietylko jedyna w świecie budowa tego wnętrza, lecz zdumiewa jeszcze bardziej echo niesłychanej czułości; najdrobniejszy szept, przedarcie ćwiartki papieru, szelest sukni, a nawet oddech silniejszy odbija się w głębi groty hałasem tysiąca głosów, ale wyraźnym i dobitnym, lub hukiem podobnym do detonacyi zapalonych prochów. Rzecz to zadziwiająca i prawie nie do uwierzenia dla tego co sam nie doświadczył. Tak więc podanie o uchu Dyonizyosa, podsłuchującego szepty uwięzionych, staje się historyczną prawdą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konstantego Miszczenki, a to w ten sposób, iż robotnicy z dwóch sąsiednich fabryk, zabawiając się w szynku w dzień świąteczny, postanowili przekonać się która strona jest silniejsza. Rozpoczął się więc przed karczmą bój ręczny pod kierownictwem wyżej wzmiankowanego Miszczenki. Walka była w całej pełni, gdy raptem cegła, rzucona niewiadomo czyją ręką, uderza w samą skroń dowódzcę, który pada martwy na ziemię. Zabójca dotąd niewykryty.

Wiedeń 28 lutego.

W Izbie posłów w Budapeszcie przewódzca opozycyi hrabia Apponyi przemawiał w sposób bardzo charakterystyczny w sprawie ugody austro-węgierskiej. Podczas gdy w Wiedniu na wiecu rolników najznakomitsi zastępcy większej posiadłości mimo ciężkich ciosów, jakie rolnictwo przez konkurencyę węgierską ponosi, jednogłośnie sprzeciwili się rzuconej przez jednego z uczestników wiecu (p. dr. Forsta) myśli granicy celnej między Austryą a Węgrami, hrabia Apponyi malując najczarniejszemi farbami sytuacyę swej ojczyzny, której mieszkańcy rzekomo nie mogą już dalej być obciążeni, zaleca jako jedyny środek wyjścia, wywalczenie warunków dogodniejszych, niż dotychczas w stosunku do Austryi, albo też, jeśliby tego nie można osiągnąć, projektuje urządzenie linii celnej między obu połowami monarchii. Dwie myśli zasadnicze wypowiedział hr. Apponyi w swojej mowie, a obie — z gruntu fałszywe. Raz usiłuje on dowieść, że handlowa polityka Austryi, coraz bardziej oddalająca się od zasad wolnego handlu, jest szkodliwą dla Węgier, gdyż Austrya chroni swą industryę, węgierskiej zaś nie uwzględnia, a przytem też węgierska produkcya rolnicza cierpi bez miary. Powtóre kwota wypłacana przez Węgry nie odpowiada ich sile ekonomicznej. Węgry nie mogą takich ciężarów ponosić.

Mimo całej logiczności wywodów i mimo całej ścisłości rozumowania, robią te zdania hr. Apponyego wrażenie niemal humorystycznem. Austrya odstępuje od zasad wolnego handlu!? Wszak to wprost na odwrót się działo. Czyż hr. Apponyi nie zna historyi ciężkich walk celnych Austro-Węgier z Niemcami? czy nie czytał choćby studyów swojego ziomka, dyrektora departamentu statystycznego o tej kwestyi? Bismark uniemożliwił dowóz zboża austryackiego, węgierskiego i rosyjskiego do Niemiec. W Niemczech to zrodził się kierunek ceł ochronnych, który dziś nie tylko Francyę, ale nawet Stany Zjednoczone opanował.

I cóż za interes miała Austrya (w której większość stanowili i stanowią niestety w parlamencie zastępcy przemysłu, lub skłaniający się do ich idei manchesterskich bojownicy handlu wolnego bez — jutra!), cóż za interes miała Austrya w wywalczaniu ceł ochronnych? Wszak przemysł austryacki owszem szukał zbytu na południu i wschodzie i gotów był z pewnością wydać za to wszystkich rolników i Węgier i Austryi na łup konkurencyi serbskiej, rumuńskiej, rosyjskiej itd. Wszak wojna celna z Rumunią powstała li tylko z powodu opozycyi rolników, nie chcących takiej „wolności“, oczywiście nie rolników austryackich za słabych na to, ale — węgierskich.

Jakżeż można po świeżych dopiero zatargach z Serbią — wywołanych znowu z powodu węgierskich interesów, mówić o polityce ceł ochronnych, jako o grzechu austryackim. Wolny handel zniszczyłby Węgry, gdyż zalane dowozem zboża z Rumunii, Rosyi, Serbii, Bułgaryi i Egiptu, straciłyby główny przedmiot swego wywozu, a o ileby go nie straciły, przerabiając ziarno na mąkę do wywozu, ucierpiałyby tak strasznie wskutek zniżki cen w handlu wewnętrznym, że cała industrya dziś tak szybko rozkwitająca zapadłaby się gdzieś w ziemię, nie mając konsumentów — chłopów i drobnych kramarzy.

Hrabia Apponyi powołał się na zdanie hr. Dessewffego z przed lat 20, który utrzymywał, że wolny handel ma być podstawą austro-węgierskiej wspólnej linii celnej. Co przed dwudziestu laty było jeszcze przedmiotem dyskusyi, dziś jest tylko już czczym frazesem.

Gdyby Węgry posiadały zasoby Anglii, mogłyby popróbować takich awantur handlowo-politycznych i z mniejszą lub większą szkodą zakończyć swe próby. W samym środku Europy leżące państwo, nie posiadające żadnych artykułów wywozu, jedynych w swym gatunku i nie dających się nigdzie zastąpić, musi iść tym torem, jak państwa inne.

Hr. Apponyi powiada sam, że linia celna wyrządziłaby Węgrom ciężką szkodę, ale że wyszłyby one jednak zwycięsko, bo mogłyby inne znaleść targi w zamian za Austryę. Optymizm ten jest zupełnie nieuzasadniony wobec faktu, że Austrya sprowadza więcej niż dwie trzecie towarów węgierskiej proweniencyi.

A jak z tym optymizmem godzić utyskiwania na straszne obciążenie opodatkowanych? Czy mieszkaniec Węgier więcej jest obciążony, niż mieszkaniec Austryi? Ogromne wydatki na inwestycye, plany rządu węgierskiego na szeroką zakreślone skalę, na szerszą o wiele niż w Austryi, przekonują chyba, że przeciążenie, o którem mówi hr. Apponyi, nie tak bardzo się tam daje odczuwać.

Order Złotego Runa.

W ostatnim numerze *Gazety kościelnej* znajduje się następujący bardzo ciekawy artykuł pióra ks. M. S.:

Ośmiu wielkich panów z Austryi i Węgier zaszczyconych zostało niedawno godnością kawalerów Złotego Runa, najbardziej cenionego europejskiego orderu. Przypomniano sobie przy tej sposobności, że przed teraz zamianowanym ks. Adamem Sapiehą, czterech Polaków Złote Runo nosiło, a mianowicie: ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich † 1823, dwóch hr. Lanckorońskich: Antoni, (dziad obecnie żyjącego hr. Karola), † 1830, i Karol † 1863 oraz minister hr. Alfred Potocki, późniejszy namiestnik Galicyi, † 1889 Było ich jednak o wiele więcej.

Zapomniano przedewszystkiem o najdawniejszym polskim rycerzu Złotego Runa a raczej nie znano go, gdyż wiadomość o nim mieści się w mało rozpowszechnionem w Galicyi, choć najznakomitszem jakie kiedykolwiek w Polsce wychodziło, czasopismie katolickiem: *Przeglądzie Poznańskim* (r. 1862). Był nim możny pan białorusko-litewski Aleksander Sołtan, podskarbi nadworny W. księstwa lit., który niemal wszystkie dwory europejskie i Jerozolimę zwiedził, kawalerem był Grobu św, i szambelanem Karola Zuchwałego, księcia Burgundyi *) a ten go także orderem Złotego Runa ozdobił. Ów Aleksander Sołtan był właścicielem wsławionych później cudownym obrazem Matki Bożej, Żyrowic i jeździł w sprawie unii w poselstwie do Papieża Syxtusa IV. Jako katolik-unita, chociaż *ritum Graecorum sectans*, i jak mu r. 1467 napisał Kazimierz Jagiellończyk w liście polecającym na drogę do Ziemi św. (*Przeg. Pozn XXXIII. 66*), mógł mieć sobie nadany katolicki order. W cztery wieki później potomek innej wielkiej i zasłużonej również białorusko-litewskiej rodziny, jenerała ziem podolskich rodzony przez matkę prawnuk, ks. Adam Sapieha, Złote Runo otrzymał. Sołtan Unią krzepił, Sapieha syna najmłodszego na służbę kapłańską chętnie poświęcił. Obie rodziny z cieniów wschodniego odszczepieństwa do światła wiary katolickiej były przeprowadzone. Jeszcze przy końcu XVI wieku Sapiehowie niektórzy byli schyzmatykami a Bogdan Sapieha, wojewoda miński, † 1593, tak był gorliwym prawosławia wyznawcą, że mieszkając na Litwie, zapisał się r. 1592 na członka bractwa stauropigialnego we Lwowie, które przez całe wieki było twierdzą schyzmy (*Sapiehowie*, materyały i td. Petersburg 1890, t. I. 124). Jest jego ruski list z podziękowaniem lwowskiej staropigii za przysłaną bractwu wileńskiemu gramatykę grecko-słowiańską, drukowany w dziele: *Monumenta confraternitatis stauropigianae leopol.* ed. Milkowicz, I. 310. Ale już rodzony brat tego Bogdana, Mikołaj, wojewoda witebski a później miński, przeszedł na katolicyzm. Maksymilian II. cesarz, do którego jako poseł jeździł, kreował go 4 maja 1572 r. hrabią państwa rzymskiego i kawalerem Złotego Runa, które przeto nie jest nowością w rodzinie księcia Adama (*Sapiehowie I 120*) Ten Mikołaj Sapieha, z gałęzi Kodeńskiej, którą odróżnić należy od zupełnie innej, teraz także w Galicyi, w Bilcze szlacheckiej pod Lwowem osiadłej gałęzi siewierskiej, kawaler Złotego Runa, jest w prostej linii przodkiem nowego kawalera tego orderu. Z tej samej kodeńskiej gałęzi pochodził także największy mąż, jakiego Sapiehowie wydali, Lew, wojewoda wileński, hetman i kanclerz w. lit. z kalwinisty najgorliwszy katolik, na którego nadgrobku napisano: *parum vixisse etiam hostes luxere* (w kościele św. Michała w Wilnie). Wyprzysiągłszy się w Krakowie, w kościele katedralnym po kazaniu i po mszy ks. Skargi, wobec króla Zygmunta III. i wszystkiego państwa, błędów heretyckich mniej więcej 300 lat temu, otrzymał później od Klemensa VIII jako ojcowski upominek krzyż srebrny z wielkimi odpustami i napisem: *Hoc signo salutis Clemens VIII, Pontifex maximus, Leonem Sapieha, supremum m. ducatus Lit. cancellarium post ejuratam ab eo haeresim ex urbe salutavit. Inventam ovem Bonus Pastor Christi braxiis amplexus.* Żonie zaś jego przysłał *złotą różę*, zaszczyt zwykle tylko osobom z domów panujących wyświadczany. (*Żywot Lwa Sapiehy* w Bibl. pol. Turowskiego). Jak wiadomo, Klemens VIII przed wyniesieniem na papieztwo w Polsce przebywał i wiele osób znał doskonale. Kładziemy tu owo dawne wspomnienie, bo i teraźniejszy Papież osobistą dawną znajomością i życzliwością zaszczyca nowego kawalera Złotego Runa.

Jan Fryderyk Sapieha w swojem znanem dziele o orderze Orła białego, które po polsku wydał jego siostrzeniec, Adam Chodkiewicz, pod tytułem: „Annotacye historyczne“ i t. d. (Warszawa 1730) twierdzi, że order Złotego Runa w Polsce nosili królowie: Zygmunt I, Zygmunt August, Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał Wiśniowiecki i August II; z królewiczów: Jakób Sobieski i Fryderyk August, późniejszy król August III; z prywatnych ludzi, oprócz Aleksandra Sołtana i Mikołaja Sapiehy których również wylicza jeszcze: Jan hrabia z Tenczyna, wojewoda sandomirski (loc. cit. str. 179) Jest to niewątpliwie Jan Gabryel Tenczyński † 1753, marszałek nadworny koronny, poseł do sułtana Solimana i cesarza Ferdynanda I. ze Sapieżanką ożeniony, którego nagrobek Paprocki podał. Nie ma w nim wzmianki o Złotem Runie, bo równość szlachecka nie znosiła odznak cudzoziemskich, więc jej nie chciano urażać.

Posiadał później w wieku XVIII Złote Runo jeszcze Teodor Lubomirski † 1745, wojewoda krakowski i przez lat 40 i kilka starosta spiski, ten sam, o którego córkę odbył się sławny pojedynek między Tarłą a Poniatowskim.

Jak wszystkie początkowo ordery europejskie jest i order Złotego Runa właściwie bractwem religijno-rycerskiem, utworzonem na wzór rycerskich zakonów. Założył je ojciec Karola Zuchwałego, Filip ks. Burgundzki, zwany Dobrym, idący z krwi Kapetyngów, władzca Flandryi i innych rozległych krain. Marzył on o wyprawie krzyżowej do Syryi, do której jako symbol stosował wyprawę Argonautów do Kolchidy po złote runo, stąd nazwisko orderu ustanowionego 10-go stycznia 1429 z okoliczności zawarcia w Bruges, dzisiejszej Belgii, małżeństwa z trzecią żoną Elżbietą portugalską Inni pochop do przyjęcia odznaki Złotego Runa kazali mu brać z księgi Sędziów, gdzie w rozdziale VI, 37—40 mowa jest o runie wełny, położonem na bojowisku, na którem Gedeon szukał znaku od Boga. „I była suchość na samem runie a rosa po wszystkiej ziemi.“ Odznaką rycerzy jest złoty łańcuch, przedstawiający wiele krzesiw i krzemiennych kamieni, z których iskry wybuchają, z przydanym napisem: wprzód razi, nim płomień wynknie, tudzież: nagroda nie mała za pracę. Na dole zaś wisi złote runo z baranka. Ponieważ wnuczka fundatora a córka Karola Zuchwałego, Marya Burgundzka, poślubiła cesarza Maksymiliana, stąd rozdawanie tej odznaki później do domu habsburskiego się przeniosło. Podczas wojny o następstwo na tron hiszpański wszczął się także spór o godność wielkiego mistrza orderu Złotego Runa między Filipem V-ym hiszpańskim a Karolem VI-ym cesarzem, który archiwum orderowe z Hiszpanii do Austryi zabrał. Od tego czasu następcy obu monarchów, każdy na swoją rękę, kawalerów Złotego Runa mianują, przez drugi dwór nie uznawanych Austryackie jednak więcej jest cenione i jedynie katolik może je otrzymać. Ojciec św. niestety, najwyższy swój order: Chrystusa, z konieczności politycznej musiał nadać lutrowi i prześladowcy Kościoła, ks. Bismarkowi, o co onego czasu tyle było niepotrzebnej goryczy i utyskiwań.

Mamy przed sobą statuta *) orderu Złotego Runa, drukowane paradnie in 4o w Wiedniu 1757 roku u Jana Tomasza Trattnera, po staro-francusku, z dołączonym przykładem łacińskim. Na czele oświadcza fundator, że założył „Order i braterstwo rycerskie albo przyjacielskie stowarzyszenie pewnej liczby rycerzy.“ Istnieć miało ono: „na chwałę i uwielbienie wszechmogącego naszego Stwórcy i Odkupiciela, na cześć chwalebnej Dziewicy Matki i na honor świętego Jędrzeja (po francusku ma święty dodany tytuł: *Monseigneur*, który przełożyć trudno), chwalebnego Apostoła i męczennika, na wzbudzenie cnót i dobrych obyczajów“. Order miał liczyć pierwotnie 31 członków. Gdyby fundator albo jego następcy podejmowali wojnę za wolność i godność św. Matki Kościoła albo stolicy Apostolskiej, kawaler Złotego Runa powinien osobiście brać udział albo przysłać zastępcę. Głównem siedliskiem orderu a raczej *Ordinis* tj. rycerskiego bractwa, miało być burgundzkie miasto Dijon, gdzie przed pół wiekiem tułacz polski, ostatni z kujawskich Piastów, Władysław Biały, książę gniewkowski, przemieszkiwał jako mnich w klasztorze św. Benigny. Tam w kaplicy książęcej insygnia rycerzy Złotego Runa były zawieszone. Dzień pierwszego maja, dzisiaj socyalistyczne święto, przeznaczony był na zebranie członków najbardziej arystokratycznego z orderów. Dnia 3go maja, w główny dzień zgromadzenia, szli rycerze na mszę św odprawianą na cześć św. Andrzeja, nazajutrz zaś była msza św. na cześć Matki Bożej. Gdy który z kawalerów ten świat pożegnał, winien był skarbnik z nadesłanych przez braci pieniędzy dać na 15 mszy św. śpiewanych w mieście Dijon za duszę zmarłego i rozdać 15 soldów między ubogich na tę samą intencyę. Później prawnuk fundatora, Filip habsburski, ojciec cesarza Karola V., zmienił ten przepis o tyle, że każdy z członków, gdy się dowie o śmierci współbrata, może powyższego zobowiązania dopełnić w jakiem bądź miejscu, gdyż trudność była w odsyłaniu za każdym razem pieniędzy skarbnikowi. Karol Vty pomnożył komput kawalerów do liczby 51, licząc w to osobę w mistrza, a Jan Fryderyk Sapieha dodaje, że na potem nieokreślona moc była dana królom kreowania rycerzy Złotego Runa podług swojej woli. Filip IIgi przydał zalecenie, aby Toazoniści (*toison*, po francusku runo) ściśle zachowywali przepisy Kościoła i byli dla domowników wzorem i przykładem; aby słuchali pobożnie mszy św., chronili podwładnych od herezyi i pogardy świętych obrzędów, jednem słowem, aby przodowali w gorliwości religijnej

Kawalerowie Złotego Runa za zczyceni są rozmaitemi łaskami, między któremi wymieniają szczególniejszy przywilej, że wszędzie na ich życzenie msza św. odprawiana być może. W statutach, które mamy przed sobą, nie ma o tem wzmianki. Ale że z tej łaski korzystają Toazoniści, wiemy stąd, iż we Lwowie książę Windischgrätz, były dowódzca korpusu lwowskiego, teść ks. Pawła Sapiehy a kawaler Złotego Runa, nauczycielowi swojego synka, ks. Ludwikowi Gruszce, z dyecezyi koszyckiej we Węgrzech, raz po raz dawał polecenie, aby w gmachu komendantury mszę św. odprawiał.

Wielce łaskawie zwrócono nam ze strony bardzo kompetentnej uwagę na to, że przywilej co do mszy św. nadany kawalerom Złotego Runa bullą Leona Xgo z 8go grudnia 1516 r. stracił moc swoją wobec Stolicy Apostolskiej i wówczas tylko odzyskanym być może, jeżeli odznaczony tym orderem Kawaler przedłoży dyplom do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Dalej kawalerowi Złotego Runa nie przysługuje prawo przenośnego ołtarza czyli słuchania mszy św. w jakimkolwiek domu, w którym przebywa, tylko w każdej rezydencyi swojej, a zatem nie wolno mu kazać odprawiać mszy św. w hotelach ani w domach, w których jako gość mieszka. Sam też order Złotego Runa nie zastępuje ołtarza przenośnego (*Vide Acta S. Sedis 1879*). *Ks. M. S.*

*) Dyplom na tę godność, datowany w Courtray, w dzisiejszej Belgii, z dnia 24 maja 1469 r. oddrukowany jest w *Przeglądzie Poznańskim.*

*) Les ordonances de l'ordre de la Toison d'or.

Tow. gosp. galicyjskie.

Lwów 2 marca.

Obrady dzisiejszego XXXI-go Walnego Zgromadzenia Rady ogólnej galic. Towarzystwa gospodarskiego, zagaił prezes Rady nadzorczej ks Adam Sapieha o godzinie 10 rano w sali ratuszowej, przy udziale stu kilkudziesięciu delegatów. Między obecnymi zdajdował się także marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni.

W przemowie swej podniósł ks. Sapieha, że przeprowadzić się mające w tym roku odnowienie ugody z Węgrami, niezawodnie powinno wypaść w myśl interesów kraju, czego rękojmią jest to, że na najwyższem stanowisku w państwie — stoi nasz rodak, hr. Kazimierz Badeni.

Po przemówieniu prezesa, przystąpiono do porządku dziennego.

Ze sprawozdania z czynności komitetu Towarzystwa w roku ubiegłym, dowiadujemy się, że Towarzystwo w roku zeszłym rozwijało się bardzo pomyślnie.

Sprawozdanie komitetu rozpoczyna się od przedstawienia jego czynności w sprawach nauki rolniczej i leśnej

Szkoła chmielarska w Starem Siole, na którą komitet otrzymał subwencyę państwową w kw. 1.00 zł, a krajową w kw. 400 zł. wydała 5 samoistnych chmielarzy. Szkoła ta jest dobrze prowadzoną, uczniowie korzystają z niej należycie, a zwiększający się z każdym rokiem u zarządu szkoły popyt właścicieli chmielarni o uczniów dowodzi, że szkoła, jest potrzebną i na uznanie zasługuje. Na bieżący rok zgłosiło się 15 uczniów.

W szkole ogrodniczej we Lwowie, na którą komitet pobiera 2000 zł subwencyi od ministerstwa rolnictwa, było 10 uczniów. I tu wynik egzaminu był bardzo pomyślny. Zajął się również komitet gorąco wędrownymi wykładami rolniczymi. Uchwalona na ten cel subwencya, rozdana została w sposób następujący: centralny zarząd Kółek rolniczych na urządzenie lustracyi gospodarstw włościańskich otrzymał 2000 zł; zjednoczone Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie na urządzenie misyi 600 zł.; na urządzenie 2 kursów mleczarskich celem kształcenia gospodyń wiejskich 700 zł.; na urządzenie kursu pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie 700 zł.

Przeprowadzenie lustracyi gospodarstw włościańskich, powierzono agronomom praktycznie i teoretycznie wykształconym, a mianowicie panom: B. Korolowi, F. Neusteinowi, Z Gawareckiemu, St. Malinowskiemu i Włodzim. Aczkiewiczowi. W ciągu roku 1895 przeprowadzili oni lustracye w 188 gminach, rozrzuconych po 23 powiatach w obecności 13 886 słuchaczy.

Misyi pszczelniczo-ogrodniczych odbyło się w 1895 roku 52. Słuchaczami byli włościanie i nauczyciele ludowi. Kursów mleczarskich odbyło się dwa: od 1 do 15 lipca 1895 w Bachórzu przy oborze p. Zdzisława Skrzyńskiego pod kierownictwem p. Jana Biedronia (słuchaczy 18); od 8 do 21 sierpnia w Swaryczowie u p. Adolfa Waligórskiego (słuchaczy 14). — Kurs 14-dniowy pszczelnictwa i ogrodnictwa odbył się we Lwowie w czasie od 9 do 25 września 1895 r. Na wykłady te zgłosiło się 27 uczestników. Nadto urządził komitet wykłady wędrowne o uprawie i wyprawie lnu. Wykłady te miewał p. Jan Górski.

Zajmował się komitet także wydawnictwem podręczników gospodarskich i wydał: „Główne zasady hodowli bydła rogatego“ przez p. Wł Szybińskiego.

Bardzo energiczną czynność rozwinął komitet w sprawach statystyki rolniczej. Przesłał ministerstwu rolnictwa obszerne i dokładne zestawienie cen praktykowanych w Galicyi przy najmie robotników wiejskich, przedłożył wykaz produkcyi owoców w r. 1894, zestawiał zawsze dokładny obraz stanu zasiewów i żniw i przedkładał je Wydziałowi krajowemu, a nadto przedłoży ministerstwu rolnictwa wykaz produkcyi owoców, miodu i wosku pszczelnego w roku 1895 Przy tej sposobności zwraca się komitet do członków Towarzystwa z prośbą, aby mu dostarczali wszelkich dat ze swych okolic, gdyż tylko przy licznym współudziale i poparciu członków Towarzystwa mogą prace statystyczne komitetu zyskać nie tylko na teoretycznej ale i na praktycznej wartości.

Czynności komitetu w zakresie chowu bydła pomyślne wydały owoce Z końcem roku 1895 upłynął trzeci rok działalności komitetu na podstawie programu na lat 10 ułożonego. Liczba obór zarodowych pełnej krwi wynosiła 16. Obora majdańska w Czechach została zwinięta natomiast założono jedną nową oborę pełnej krwi Simenthal w Weleśniowie u p. Ludwika Abgarowicza. U p. J. Kellermana w Kańczudze założył komitet oborę zarodową bydła krajowego, pochodzenia żuławskiego. Obór zarodowych pół krwi było przy końcu 1895 roku 42, z następującą liczbą krów: simenthalskich 792, oldenburskich 142, ayshire 41, szwyców 22 Nową oborę zarodową gminną rasy Simenthal założono w Haczowie. Stacyi subwencyjnych było w 1895 roku 109, subwencyonowanych było przyznanych 145, z rzeczywiście obsadzonych 133. Na rok 1896 zredukowano je do cyfry 106. Wystaw przeglądowych w 1895 roku odbyło się 20.

Chlewni zarodowych było 57. Komitet zamówił materyał na założenie trzech owczarni zarodowych „Czuszków“.

W dalszym ciągu przedstawia komitet przebieg swych czynności w sprawach ekonomicznych i podatkowych i wylicza, jakie w tych kwestyach wniósł do władz petycye.

Towarzystwo w roku ubiegłym liczyło członków honorowych 21, korespondentów 60, czynnych 1477.

W końcu sprawozdania przytacza komitet daty, w jaki sposób załatwił uchwały powzięte przez radę ogólną na zeszłorocznem zebraniu. W sprawie uchylenia przeszkód w handlu nierogacizną wniesiono podanie i memoryały do rządu. W sprawie rewizyi katastru gruntowego wniesiono podanie i memoryał do Koła polskiego. Wygotowano już memoryał, do Koła i do rządu wysłać się mający, a omawiający wszelkie sprawy ściśle z rolnictwem naszem złączone, które przy sposobności odnowienia austro-węgierskiej ugody powinny być uwzględnione. W sprawie muzeum rolniczego i budowy domu na jego pomieszczenie wniósł komitet petycyę do Sejmu i do rządu, ale dotychczas nie otrzymał odpowiedzi.

Budżet zarządu centralnego wynosi w przychodach 7358 zł. 6 ct., w rozchodach 9440 zł. 51 ct. Niedobór 2082 zł. 45 ct. pokryć mają oddziały w stosunku 30 pct. z ogólnej sumy wkładek członków.

Głos zabrał p. Krzysztofowicz i zalecał komitetowi dwie sprawy do szczególnego uwzględnienia, a mianowicie, zaprowadzenie w Galicyi wschodniej wykładów z zakresu wszelkich aktualnych kwestyi rolniczych, na wzór takich wykładów urządzanych w Krakowskiem, tudzież ustanowienia stałego funkcyonaryusza, któryby objeżdżał stacye produkcyi roślin i kontrolował. Sprawy te będą przedmiotem obrad jutrzejszego posiedzenia.

Następnie przyszło na porządek dzienny sprawozdanie komitetu z działalności w sprawie **odnowienia ugody austro-węgierskiej**. Referent p. Tadeusz **Pilat** wykazywał, że komitet Towarzystwa rozwinął w tej sprawie energiczną działalność, zwłaszcza nie spuszczał z oka sprawy taryf kolejowych i odnowienia przywileju banku austro-węgierskiego. Do Koła polskiego odniósł się z prośbą, aby postarało się o uchylenie tych postanowień taryfowych, które faworyzują produkta węgierskie na niekorzyść naszych.

Co do Banku austro-węgierskiego zaś stara się komitet o uchylenie tych postanowień statutu tego banku, które nie pozwalają rolnikom korzystać z jego kredytu wekslowego. Nadto wypracował komitet memoryał, a trzej członkowie jego (pp. Stadnicki, Skałkowski i Pilat) poruszyli także w sejmie sprawę ugody z Węgrami. Mówca wnosi o uchwalenie rezolucyi tej treści, iż walne zgromadzenie solidaryzuje się z akcyą komitetu, w kwestyi ugody austro-węgierskiej, tudzież z żądaniami wiecu rolniczego, odbytego w Wiedniu w dniu 22 lutego b. r.

Rezolucyę tę uchwalono jednogłośnie. W dyskusyi zabrał głos tylko p. St. Dzieduszycki, który oświadczył, że rolnictwo w Galicyi wystawione będzie na zupełną ruinę, jeżeli rząd przy odnowieniu ugody nie będzie przestrzegał jak najenergiczniej interesów Galicyi.

Następnie p. **Brykczyński** w długim wywodzie zdawał sprawę z działalności w kierunku hodowli bydła.

W dyskusyi zabrał głos p. Rayski i żądał, aby udać się do rządu z prośbą, iżby wprowadzono w życie ustawę o licencyonowaniu buhajów i jak najściślej przestrzegano jej postanowień. Pp. **Cielecki** i **Gurski** popierali ten wniosek, p **Fedorowicz** zaś sądzi, że nacisk ze strony rządu byłby bezcelowym, gdyż w kraju na razie brak rozpłodników

Sprawozdanie komitetu przyjęto do wiadomości. Uchwalono także wniosek p. Rayskiego.

Przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunków za rok 1895 i uchwalono budżet na rok 1896, wykazujący potrzeby 9.440 zł. 51 ct., dochody 7.358 zł. 06 ct., reszta zaś 2.082 zł. 45 ct pokryta ma być przez oddziały.

Do komisyi rachunkowej wybrano ponownie pp. Kazimierza Rojowskiego, Juliana Brunickiego i Bolesława Smiałowskiego, a zastępcą członka tej komisyi p. Jana Pajgerta.

Następne posiedzenie jutro o 10 rano.

Z izby sądowej.

Toruń 27 lutego.

(*Hakatyści.*)

Odbył się tu onegdaj proces, rzucający jaskrawe światło na zażartość hakatystów względem Polaków. Kupiec z Kokocka, Behrent, Polak, długoletni odbiorca kupca Smolińskiego z Chełmna, Niemca mimo polskiego nazwiska, napisał Smolińskiemu na karcie korespondencyjnej, iż w przyszłości od niego towarów brać nie może dla tego, że Smoliński należy do spółki HKT, a więc jest burzycielem zgody wśród obywateli i tajnym nieprzyjacielem wszystkich katolików. Smoliński wytoczył z tego powodu Behrentowi proces, a sąd ławniczy w Chełmnie skazał Behrenta na 30 marek kary i koszta. Oskarżony wniósł apelacyę do sądu ziemiańskiego w Toruniu. W skład sądu wchodził także niejaki Martell, członek spółki HKT.

Zastępca oskarżonego adwokat Polcyn wykazywał, że jego klient wcale nie obraził swego przeciwnika. Korzystał on tylko ze swego prawa zerwania stosunków handlowych z kupcem, którego uważał za swego wroga, a miał także prawo uzasadnić swe postępowanie. Skarga dopatruje się obrazy w przydomku „burzyciela pokoju“ (Friedensstörer). Po stronie niemieckiej szafuje się tym przydomkiem hojnie; nie jest on bynajmniej zarzutem zdolnym dotkniętego nim podać w pogardę. Spółka HKT zresztą istotnie zgodę zakłóca, a przynajmniej uczynił to Smoliński, odrzucając jednego z sędziów, dla tego, że sędzia ten zalicza się do narodowości polskiej.

Zastępca Smolińskiego, adwokat Schlee zaznaczył przedewszystkiem, że sam należy do spółki HKT. Celem tej spółki jest tylko obrona przeciw nadużyciom Polaków. Bezpodstawny jest zarzut, iż spółka szerzy niezgodę między narodem niemieckim a narodem polskim. „Zresztą — tak mówił p. Schlee — narodu polskiego nie uznaję, znam tylko naród niemiecki i po polsku mówiących Niemców“. Pismo oskarżonego zawiera obrazę, która tkwi przedewszystkiem w zarzucie, iż Smoliński jest tajnym nieprzyjacielem katolików. Rzetelny, otwarty człowiek nie tai swych przekonań i nie kryje się z tem, do jakiego należy towarzystwa.

Adwokat Polcyn zbijał przedewszystkiem twierdzenie strony przeciwnej, że nie ma narodu polskiego, zaznaczając, iż Smoliński zdaje się uznawać naród polski, bo inaczej nie byłby odrzucił sędziego dla tego, że należy do polskiej narodowości. Co do tajności, to znaną jest rzeczą, że o nazwiskach członków spółki HKT Polacy tylko przypadkiem się dowiadują. Mianowicie kupcy tają się z tem, iż są Hakatystami. Smoliński, jak się zdaje, zmartwił się głównie tem, iż przynależność jego do spółki HKT stała się jawną. Faktu, że ta spółka zakłóciła zgodne pożycie obywateli polskich i niemieckich, nie usuną ze świata dysputy. Istotnie praktyka wykazała, że spółka HKT ruguje Polaków. Znaną też jest rzeczą, że liczne i wpływowe koła niemieckie dążą do zupełnego wytępienia narodowości polskiej. Te koła popchnęły rząd na drogę ustaw antipolskich, a gdy się okazało, że rząd — choćby dla opinii świata — nie może tak bezwzględnie walczyć przeciw polskości, jakby pragnęli niektórzy Niemcy, zorganizowano przedsiębiorstwo prywatne, t. j spółkę HKT, która jest niejako dalszym ciągiem walki rozpoczętej antipolskiemi ustawami

Sąd odrzucił apelacyę Behrenta i uznał tem samem, że Behrent obraził Smolińskiego.

* * *

Lwów 29 lutego.

(*Kradzież*)

Przed trybunałem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciw Tomaszowi Rachłajowi, karanemu już siedem razy za kradzież, a oskarżonemu obecnie o ósmą z rzędu zbrodnię tego rodzaju.

W nocy z 15go na 16go grudnia ubiegłego roku posłyszeli pp. Leonard i Julia Kruczkowscy, szmer koło drzwi wchodowych, prowadzących z sypialni do kuchni ich mieszkania, a po chwili powtórzył się ten szmer w pokoju sąsiednim. P. Kruczkowski zaświeciwszy świecę ujrzał jakiegoś mężczyznę z maską płócienną na twarzy, trzymającego już w rękach kasetkę, zawierającą złoty zegarek, kosztowności żony i 100 zł. gotówką. Rzucił się więc na nieznajomego, chcąc kasetkę odebrać, ten jednak schwyciwszy stojącą obok spluwaczkę, zasypał mu oczy piaskiem. Pani Kruczkowska zobaczywszy co się dzieje, pobiegła po stróża, złodziej zaś nie dając za wygraną, uderzył męża jej po głowie tak silnie, że ten upadł na podłogę krwią zalany, z czego korzystając opryszek, wraz z kasetką uciekł.

Oboje pp. Kruczkowscy mimo maski płóciennej poznali po wzroście, ubraniu i ruchach, oddalonego ze służby przed miesiącem stróża Tomasza Rachłaja który był z sytuacyą domu dokładnie obznajomiony i wiedział gdzie pieniądze są schowane. Natychmiast w nocy zawiadomiono policyę, która wysłała ajenta i ten zastał Rachłaja leżącego w obłoconych butach, w ubraniu na łóżku w swem mieszkaniu. Przy rewizyi nie znaleziono skradzionych rzeczy, tylko w sąsiednim ogrodzie znaleziono próżną już kasetkę. Zamieszkali wspólnie z Rachłajem wyrobnicy zeznali że gdy szli spać, buty Rachłaja stały czyste i suche na kuchni, spali zaś tak twardo, że nie słyszeli wcale czy Rachłaj z domu wychodził.

Trybunał skazał Tomasza Rachłaja za zbrodnię kradzieży i zbrodnię gwałtu na jeden rok ciężkiego więzienia z jednorazowym postem co tygodnia.

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

Fundacya Kościuszki. Wczoraj w niedzielę odbyło się pełne posiedzenie komitetu tej fundacyi pod przewodnictwem ks. J. Czartoryskiego. Obecni byli JE marszałek krajowy hr. Badeni jako wiceprezes komitetu, dr. Adam Asnyk, rektor Małecki, pp. Zima, Małachowski, Bratkowski i posłowie Romanowicz, Goldmann, Stadnicki Stanisław, Męciński, Dembowski, Gorayski. Nader ożywiona dyskusya trwała prawie 3 godziny, a przedmiotem obrad była najdonioślejsza z uchwał i czynności komitetu kwestya przeznaczenia funduszów zebranych na pewien specyalny cel.

Prawie jednogłośnie przyjęto wnioski pp. Skałkowskiego i Zimy tej treści: Z zebranego kapitału w kwocie 43 400 zł. przeznacza się 5.000 zł. na gimnazyum w Cieszynie, 15.000 na budowę szkoły polskiej w Białej, a 20.000 zł. na fundacyę im. Kościuszki na cele wydawnictw ludowych. Fundacya ta będzie pod zarządem Macierzy polskiej i pod kontrolą Wydziału i marszałka krajowego. Uważaną będzie jako fundusz obrotowy przeznaczony na druk książek, zapewniających stopniowy zwrot wyłożonych funduszów. Nietylko dla włościańskich klas, ale i dla ludności po miastach zamieszkałej mają być z tego funduszu wydawane popularne, pouczające i przystępne tanie dziełka.

Suma 5.000 złr. wypłaconą będzie Macierzy szląskiej, 15.000 zł. Towarzystwu szkoły ludowej w Krakowie zajmującemu się budową szkoły polskiej w Białej, za odpowiedniem zabezpieczeniem, że ten kapitał tylko i zawsze na ten cel może być użytym w formie obmyślanej w porozumieniu z Towarzystwem szkoły ludowej w Krakowie, kapitał fundacyjny 20.000 złożonym będzie w kasie Wydziału krajowego — reszta dotąd już zebranych i jeszcze zebrać się mających funduszów, przeznaczoną być ma jedynie i wyłącznie na subwencyonowanie szkół polskich w zachodniej części kraju i na Szląsku.

Uchwały powyższe uważamy za nader ważne i doniosłe w narodowej akcyi naszej; nie można było nie przyznać że ogólnikowy cel, który dotąd komitet sobie za zadanie postawił tj. szerzenie oświaty między młodzieżą opuszczającą szkoły ludowe, wzmacnianie w niej poczucia religijnego, moralności i ducha narodowego, zasilanie instytucyi oświaty ludowej i wspieranie usiłowań ludności polskiej tam (jak np. na Szląsku), gdzie zmuszoną jest walczyć o utrzymanie swej narodowości, był celem pięknym i szlachetnym, jednak za mało przystępnym szerszym masom, za mało skoncentrowanym ku jednej myśli i dlatego może nie tak dalece zagrzewał szersze koła, jakby w istocie na to zasługiwał.

Skierowanie całej akcyi ku jednej myśli uważamy za zwrot nader szczęśliwy w akcyi komitetu i nie wątpimy, że obecnie, gdy cel ten przeprowadzony został, akcya składkowa komitetu raźniej i energiczniej będzie prowadzoną i że szczególniej delegaci komitetu na prowincyi, rozwiną większą działalność. Stosunki ludności polskiej w okolicach Białej i Lipnika i na Szląsku są istotnie rozpaczliwe, zajadłość germanizatorów i ich nienawiść ku żywiołowi polskiemu jest zdumiewająco wytrwałą, konsekwentną a przy pomocy Schulverein'ów cywilizatorzy zakładają wszędzie, gdzie mogą, niemieckie szkoły, przyciągają do nich dzieci polskie i starają się zniemczyć wszystko, co tylko możliwe.

Słusznie więc postanowił komitet tam skoncentrować całą działalność, tam bowiem na kresach walczyć nam trzeba w obronie praw naszej narodowości. Sprawa jest nagłą a niebezpieczeństwo groźne, bronić nam trzeba dzieci polskich od germanizacyi, zakreślającej coraz szersze kręgi i zagrażającej zagładą znacznej części naszej ludności.

P. Michał Bałucki przybył do Lwowa na przedstawienie swej komedyi „Sprawa kobiet".

Rada szkolna krajowa zamierza w najbliższych latach szkolnych urządzić kursa dla nauczycieli chcących się przysposobić do egzaminu kwalifikacyjnego dla szkół wydziałowych. Nauczyciele ludowi przyjęci na kurs otrzymają na czas trwania kursu urlop i pobory nauczycieli młodszych tego miasta, w którem kurs się będzie odbywał.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Przy premiowaniu pań za poprawną jazdę na łyżwach, otrzymały srebrne medale panny Chmielowicz, Gostyńska i Boberska. Zarazem zawiadamia Zarząd, że pogłoski, jakoby sezon tegoroczny już z dniem 1-go marca został zamkniętym, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Odsłonięcie biustu Teofila Lenartowicza. Z Florencyi nam piszą: W niedzielę 24 lutego o jedenastej przed południem, na ulicy Montebello w domu gdzie mieszkał i umarł nasz skowronek, odbyło się odsłonięcie biustu jego i tablicy pamiątkowej. W uroczystości tej wzięło udział — oprócz burmistrza p. Torrigiani i markiza Ugguccioni prezesa komitetu, który się zajął postawieniem tego biustu — mnóstwo znakomitych literatów, artystów i dziennikarzy tutejszych, jakoteż wiele osób z arystokracyi włoskiej, a zwłaszcza płeć piękna wysłała mnóstwo reprezentantek. Zaledwie płótno zasłaniające biust opadło, wśród zgromadzonych odezwały się głosy admiracyi dla pięknej rzeźby naszego artysty p. Zawiejskiego.

Biust jest wykuty z tą śmiałością i dzielnością linii, jaka cechuje zawsze dzieła wielkich mistrzów. Twarz poety oddana jest wybornie, oczy pełne życia, wyraz twarzy nosi na sobie to piętno łagodności, którem się nasz skowronek odznaczał, a wszystko razem każe odgadnąć, że to jest biust wielkiego człowieka.

Na tablicy marmurowej wyryte są następujące po włosku słowa:

„Teofilo Lenartowicz — polacco — poeta insigne e scultore — esule per la liberta — amó l'Italia quale seconda patria — e qui dove visse molti anni — mori il 3 febbraio 1893".

(Teofil Lenartowicz — Polak — znakomity poeta i rzeźbiarz — wygnaniec za wolność — kochał Włochy jako swoją drugą Ojczyznę — mieszkał tutaj długie lata — umarł 3 lutego 1893).

Gdy odsłonięto biust zabrał głos prof. Levantini-Pieroni i podniósł, że komitet polski chciał upamiętnić ten dom, w którym długie lata mieszkał Teofil Lenartowicz, skromny i cichy w ubóstwie, zwrócony twarzą i sercem w strony swej Ojczyzny, za którą wznosił ciągłe modły do Boga. Następnie mówca podniósł, że Lenartowicz zmuszony opuścić swój kraj ojczysty, ukochał Włochy jako swą drugą Ojczyznę i nie chciał nigdy ich opuszczać, gdyż mawiał, że pożegna się z niemi dopiero wtedy, gdy będzie mógł powrócić do wolnej i niezawisłej Warszawy. Bóg mu nie dał doczekać tej błogiej chwili. Dnia 6 czerwca 1893, zwłoki wielkiego poety, opuściły ziemię włoską i przez Wiedeń, który Sobieski uratował dla cywilizacyi, wróciły do Ojczyzny, do dawnej stolicy polskiej, do pełnego historycznych wspomnień, Krakowa, gdzie umieszczone zostały w Panteonie polskich wielkości. Myśmy pożegnali zwłoki Lenartowicza, ale on nie umarł dla nas, żyje wśród nas, nie tylko jako rzeźbiarz w swym znakomitym pomniku bronzowym, wykutym jego dłonią dla Stanisława Bechi, który w 1863 roku pospieszył był walczyć o niepodległość Polski i tam zginął z kuli moskiewskiej; żyje on także wśród nas jako poeta, gdyż jego wielkie utwory nigdy nie umrą, lecz pozostaną na zawsze w pamięci narodów.

Mówca piękną swą oracyę zakończył słowami: „Oby Bóg wysłuchał modłów i marzeń Teofila Lenartowicza i przywrócił wolność jego wielkiej i pięknej ojczyźnie! To życzenie szlą Włochy w tej chwili do Polski!" Mowę tę uwieńczono kolosalnemi oklaskami. Po p. prof. Levantini-Pieroli, zabrał głos burmistrz miasta i zapewnił zgromadzonych, że otoczy biust ten staranną opieką, poczem odczytano telegram od krak. Koła literackiego i prezydenta miasta Krakowa, oba telegramy pełne entuzyazmu i wdzięczności Włochom za uczczenie naszego poety. Po odczytaniu aktu spisanego przez notaryusza Nenzioni, w którym to akcie komitet, biust ten oddaje miastu Florencyi, zabrał jeszcze raz głos burmistrz miasta i w nader pochlebnych słowach oddał wyraz uznania i zachwytu p. Zawiejskiemu za jego piękne dzieło.

Solenne nabożeństwo. W sobotę dnia 7 bm. przypada uroczystość św. Tomasza z Akwinu Zakonu św. Dominika, Dra Kościoła i Patrona ogólnego wszystkich Akademii i szkół katolickich. W skutek tego w kościele Bożego Ciała OO. Dominikanów odprawionem będzie solenne nabożeństwo. O godz. 10. suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem — o godz. 4. po południu nieszpory i kazanie, poczem solenna procesya z hymnem „Te Deum" zakończy uroczystość. Do wzięcia udziału w wspomnianem nabożeństwie, do którego z łaski Stolicy Apostolskiej przyłączony jest odpust zupełny pod zwykłymi warunkami, wszystkich się wiernych zaprasza.

Szczególny modlitewnik. W sobotę przytrzymano na ulicy Krakowskiej włościanina z Żubry Leona Kuźniewicza, który chciał sprzedać pierwszy tom księgi praw cywilnych Kasparka. Zaprowadzony na policyę Kuźniewicz tłómaczył się, że nie umiejąc czytać kupił tę książkę od jakiegoś żydka jako modlitewnik dla swojej żony. Dopiero gdy wrócił do domu, przekonano się, że go żydek oszukał.

Z Gorycyi nam piszą: Uzupełniając notatkę w nrze 43 *Przeglądu* umieszczoną o emigracyi z Rohatyńskiego, winienem donieść, co się z nimi stało. Sprawa zakończyła się względnie pomyślnie. Rząd włoski zabronił wprawdzie przepuszczać wychodźców przez granicę, tym jednak, którzy mają za co kupić sobie bilety okrętowe i, za których odnośny ajent zaręczy, że aż do dnia wyjazdu z Genui będą mieli utrzymanie, nie robi trudności, bo nie są mu ciężarem. Otóż jeden z takich ajentów dowiedziawszy się, że nasi emigranci zatrzymani są w Gorycyi, przyjechał tu i zabrał ze sobą 16 rodzin, które miały pieniądze na opłacenie kosztów dalszej podróży, innym zaś obiecał przysłać bilety okrętowe, co też uczynił. Rozumie się samo przez się, że ci ostatni będą musieli komuś to wszystko odrobić, a jeśli zważymy, że bilet przewozowy od osoby około 80 złr. wynosi, a niektórzy — jak to sam widziałem — mieli po sześcioro i ośmioro dzieci, możemy mieć wyobrażenie, ile pracy kosztować będzie biednego wieśniaka rodziną obarczonego, nim się ze swego długu wypłaci. Pytanie zaś, kto i jakie są te duchy opiekuńcze, co były tak skore nieroztropnemu chłopowi z pomocą się ofiarować? Że tu nie obejdzie się bez haniebnego wyzysku, że ludzie nieoględnie zaprzedają się, Pan Bóg wie komu, to rzecz jasna.

Smutne to karty z dziejów naszego wychodźtwa — skutki nierozwagi i nieszczęsnych mrzonek brazylijskich. *Ks. J. B.*

Uznanie. *Kuryer rzeszowski* donosi, że biskup przemyski ks. Łukasz Solecki przesłał dyrektorowi rzeszowskiego seminaryum nauczycielskiego p. Romanowi Vimpellerowi odręczne pismo, w którem mu wyraża swe uznanie za jego gorliwą w duchu katolickim pracę około wychowania młodzieży, uczącej się w seminaryum.

Zderzenie pociągów. Wczoraj podczas silnej śnieżycy, dogonił pociąg towarowy nr. 2071, przed nim idący pociąg osobowy nr. 2013 niedaleko stacyi Ustrzyki i spowodował uszkodzenie dwóch wozów osobowych. Przy wypadku tym oprócz jednej osoby, która odniosła lekką tylko kontuzyę nikt uszkodzonym nie został.

Proces lichwiarzy wiedeńskich, o którym pisaliśmy w sobotnim numerze, zakończył się w ten sposób, że Reinhardta skazano na 7 lat ciężkiego więzienia, zaś Zacharyasa uwolniono.

Państwo żydowskie. Przed kilku dniami donieśliśmy o broszurze Dra Teodora Herzla, wydanej w Wiedniu, a zawierającej projekt rozwiązania kwestyi żydowskiej. Przytoczyliśmy także w ogólnych zarysach plan, który — jak autor zapewnia — jest „bardzo prosty; byle był kraj, resztę sami załatwimy. Przedewszystkiem zawiązać się musi kompania, która przeprowadzać będzie likwidacyę majątków emigrujących żydów i zorganizuje stosunki w nowym kraju. Emigracya musi być powolną i trwać ma dziesiątki lat. Najpierw wysłani zostaną najubożsi aby uprawiać rolę, budować gościńce, mosty, koleje, telegrafy, domy, regulować rzeki, tępić dzikie zwierzęta i to za pomocą najnowszych zdobyczy techniki, bo „pomiędzy spędzoną przez nagonkę z puszcz zwierzyną, rzuci się kilka bomb dynamitowych" i dzikich zwierząt już nie będzie. Gdy najubożsi przygotują grunt i załatwią najtrudniejsze prace, wtedy pójdą zamożniejsi, nie mogąca w Europie znaleść chleba inteligencya.

Najlepiej nadaje się na kolonizacyę Palestyna. Jeżeli Turcya odstąpi ją, to żydzi za to uregulują i ocalą finanse tureckie. Dla Europy byłoby to państwo nowoczesne obroną, wałem, przednią czatą od strony Azyi. Jako państwo neutralne, musiałaby nowa Palestyna stać pod gwarancyą wszystkich mocarstw, a dla miejsc świętych byłaby dla chrześcijan została zachowana zasada eksterytoryalności. „My bylibyśmy strażą honorową około świętych miejsc, a gwarantowalibyśmy naszym bytem wypełnienie tego obowiązku. Ta straż honorowa byłaby wiekuistym symbolem rozwiązania kwestyi żydowskiej po 18-tu stuleciach trudów, znojów i tułactwa".

Co do konstytucyi proponuje autor, aby: wielka komisya była radą państwową prawników; onaby obmyśliła konstytucyę, mądrą, ostrożną, bo „żydom na wolności, jak wszystkim innym, urósłby grzebień". Żadnego „referendum" szwajcarskiego, bo masy gorsze są od parlamentów, idą za krzykaczami. Potrzeba republiki arystokratycznej, konserwatywnej, na podstawie równości i osobistej wolności. Polityka musi być robiona z góry, zwłaszcza dla żydów, z wielu miar wyrodzonych, a skłonnych do próżności. O teokracyi nie może być mowy; duchowny należy do świątyni, żołnierz do koszar, do funkcyj państwa nie mają się mięszać. Emigracya ma się odbyć bez szkody dla krajów, które dotąd żydzi zamieszkują; przedsiębiorstwa pozostaną, a ruchomy kapitał żydów będzie i później mógł uczestniczyć w ruchu handlowym i przemysłowym tam, gdzie będzie pożądany.

Autor odpiera liczne zarzuty przeciw swemu projektowi, zastrzega się, że to nie jest utopią. Obmyślał on plan swój trzeźwo, wszechstronnie, to mu trzeba przyznać, ale mimo to utopia pozostaje utopią choćby dla tego, że: Turcya Palestyny nie odda; mocarstwa nowemu państwu nie gwarantowałyby bytu, a żydzi sami projektu nie przyjmą. Wędrówki ludów z Europy, to niemożliwe; emigracye, to objawy odosobnione i cząstkowe; z Azyi Chińczycy raczej znowu Europę zalać mogą.

Zmarli. Apolonia z Pepłowskich Schnürowa, matka znanego literaty Stanisława Pepłowskiego, zmarła w Szczepłotach pod Hruszowem. — Walery Szydłowski, burmistrz Stanisławowa. — Henryk Sienkiewicz, ojciec znanego śpiewaka występującego pod pseudonimem Rolanda, urzędnik akcyzy we Lwowie. — Jan Bereźnicki, emer. zarządca dóbr arcybiskupich, zmarł w Hermanowicach pod Lwowem. — Rewakowicz, urzędnik magistratu, zmarł nagle we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1° R., w poł. + 1° R. Bar. 755. Spada. Śnieżyca.

Szarada.

Pierwsza trzecia zasłania od deszczu i burzy,
Druga trzecia kobietom do ubrania służy,
Gdzie *trzecia szósta* bywa, sprawa jest wygrana,
Piąta trzecia i *piąta* nie jest pożądana.
Czwarta trzecia przyjemne wydaje nam tony,
Wynalazek jej sięga hen, w wiek oddalony.
Pierwsza tylko litera, a *piąta* tchórzliwa.
Nigdy bowiem na przodzie widzianą nie bywa.
Czwarta w Chinach moneta bywa to miedziana,
Mila również w ten sposób jest tam nazywana.
Cała ciągnie za sobą upadek człowieka,
Niechaj więc każdy przed nią, gdzie może, ucieka.

Do wyboru.

— Otóż widzisz pan: starsza moja córka Pulcherya uczy się buchalteryi, a młodsza Eulalia studyuje filozofię. Wybieraj tedy, którą chcesz.

— Szkoda wielka, że pan dobrodziej nie ma trzeciej córki, któraby studyowała sztukę gotowania obiadów, tobym ją napewno wziął.

Z pamiętników ojca rodziny.

Nareszcie skończył się karnawał,
Goły już jestem, niby Turek!
Com ja pieniędzy nawydawał,
Ale nie mogłem wydać córek!

Myśli.

Są ludzie, zmieniający zdanie przy każdej książce czytanej; za to, dopóki nowa książka w ręce im nie wpadnie, ludzie ci upierają się najbardziej przy swojem zdaniu.

Ten tylko śmiać się umie szczerze, kto umie szczerze zapłakać.

Nie przygniataj nikogo dobrodziejstwami, bo udusisz wdzięczność.

Z teatru. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Sprawa kobiet", komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. Jutro we wtorek „Gioconda", opera w 4 aktach Ponchiell'ego. Występ pp. De Nunzio, Dąbrowskiej, Warmuta, Jeromina i Szymańskiego. Ceny miejsc zwykłe operowe. We środę po raz drugi „Sprawa kobiet".

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Bardzo dobrze wypadł wczorajszy koncert, urządzony w sali Domu narodnego na dochód centowej herbaciarni. Koroną pięknego programu był w całem tego słowa znaczeniu doskonały śpiew pani Dąbrowskiej, która wczoraj cudownym swym głosem publiczność wprost oczarowała i do frenetycznych zmuszała oklasków.

Wybornie, jak zwykle, śpiewał p. Borkowski. Niemniej też na zaszczytną wzmiankę zasługuje p. Cz. za pięknie wygłoszoną „Świteziankę" Mickiewicza. Resztę programu wypełniła gra na fortepianie p. Pollaka, oraz chór męski „Lutni", o którym zbytecznem byłoby dodawać, że śpiewał z cechującą go precyzyą. Akompaniował, jak zwykle, doskonale p. prof. Neuhauser.

* **Opera.** W „Giocondzie" Ponchiell'ego, której już dwa lata nie słyszeliśmy na naszej scenie, przedstawiono nam cały personal operowy. Ściągnęło to liczną publiczność do teatru, choć zapewne i wznowienie tej opery, a zatem wyjście choć na mały krok z koła starych i ogranych sztuk, nie małe budziło zajęcie. Obie primadonny, p. de Nunzio (Gioconda) i p. Dąbrowska (Laura) cieszyły się wielkimi względami publiczności. P. Warmuth przypomniał nam piękny romans w akcie drugim „Cielo e mar" w sposób z wielu względów zasługujący na uznanie. P. Kasprowiczowa w rolę matki Giocondy wkładająca wiele bardzo prawdy i pięknego wykonania, p. Jeromin doskonale jak zawsze śpiewający, zasługują na niemniejsze pochwały. P. Szymański, śpiewający partyę Barnaby, o ile wiadomo po raz pierwszy, skoro masce swej ujmie nieco „poczciwości" a ruchom łagodności i niezdecydowania i wniknie przez to bardziej jeszcze w charakter roli, będzie pod każdym względem doskonałym. Wokalnie bowiem już w sobotę sprawiał nam niemal zawsze jak najżywsze zadowolnienie. *M. S.*

Głosy publiczności.

Śmigusa ostatni numer z dnia 1 marca jak zawsze pełen jest wybornych dowcipnych wierszy, satyr i artykułów, przyozdobionych świetnemi rysunkami mistrzów ołówka Scharlacha i Brunona. Pełnemi humoru są sprawozdania ze zgromadzeń wyborczych, oraz przepisy, w jaki sposób tworzy się komitety i listy kandydatów do Rady miejskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 lutego.

(Z.) Na targu walorów węgierskich nastał dziś zwrot na lepsze. Alarmujące pogłoski o grożącem jakoby przesileniu na Węgrzech umilkły, a mowa ministra finansów p. Lukacsa, który jak najuroczyściej zapewniał, że przedsiębiorstwa węgierskie stoją na silnej, zdrowej podstawie, wywarła w sferach giełdowych dobre wrażenie. Jakoż spekulanci poczęli odkupywać sprzedawane ostatnimi dniami papiery, których kurs skutkiem tego znacznie się podniósł. Sytuacya na targach zagranicznych była dziś także dość pomyślna, dodatnio zwłaszcza oddziaływało urzędowe zaprzeczenie wiadomości podanej przez *Times*, jakoby Porta poruszyła kwestyę egipską.

Paryska giełda zaalarmowana była cokolwiek ogromnym spadkiem renty hiszpańskiej. Na naszym targu rzesze drobnych spekulantów trwożą się bardzo podwyższeniem podatku giełdowego, które, jak utrzymują, zrujnuje kulisę. Wprawdzie izba giełdowa wysyła w tej sprawie petycyę, ale nie ma nadziei, aby ta petycya była uwzględniona.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 377·50, węgierskie 417·—, Anglobanki 173·—, Uniony 312·—, Bankvereiny 146·50, Länderbanki 253·50, Ludwiki 221·75, Czerniowieckie 293·75, Elbethale 281·50, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·10, austryacka złota 122·10, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 122·—, węgierska renta wal. kor. 98·85, dukat 5·66, 20-frankówka 9·57—, marki 11·79, ruble 1·28¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 marca. Wczoraj obradowało Koło polskie w dalszym ciągu nad projektem reformy wyborczej.

P. Wodzicki żądał, aby włościanie dopiero po ukończeniu 30 roku życia mieli prawo wyborcze, gdyż włościanin w tym wieku dopiero dojrzewa, a rok 24, w którym wedle projektu miałby prawo głosowania, jest dlań okresem przejściowym z parobka na kmiecia. — P. Sokołowski stawia wniosek formalny, domagający się zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w Krakowie. — P. Lewakowski stawia wniosek zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w całym kraju. — P. Wojciech Dzieduszycki wystąpił stanowczo przeciw wnioskowi p. Lewakowskiego, zaznaczając, że decyzya co do zaprowadzenia bezpośrednich wyborów należy w myśl projektu do atrybucyi Sejmu i tego Polacy, jako autonomiści, trzymać się muszą. W dalszym ciągu popiera wniosek p. Sokołowskiego. — P. Chrzanowski również sprzeciwia się wnioskowi p. Lewakowskiego, ponieważ bezpośrednie wybory wydałyby włościan na łup agitatorów; przemawia dalej za wnioskiem p. Sokołowskiego. — P. Piętak ze względów sprawiedliwości, byłby za bezpośrednimi wyborami, ale wnioskowi p. Lewakowskiego sprzeciwić się musi ze względów autonomicznych. — P. Potoczek oświadcza, że włościanie chcą bezpośrednich wyborów, ale tylko dla opodatkowanych wyborców. — P. Wielowiejski sprzeciwia się wnioskowi p. Lewakowskiego, tak samo p. Andrzej hr. Potocki, który poparł wniosek p. Sokołowskiego co do bezpośrednich wyborów z Krakowa. — P. Rutowski zaznacza, że lewica sejmowa z patryotycznych względów oświadcza się przeciw bezpośrednim wyborom i wyraża nadzieję, że wniosek p. Sokołowskiego zostanie uchwalony.

Wniosek p. Wodzickiego co do nadania prawa wyborczego włościanom dopiero po ukończeniu 30 roku życia — odrzucono, tak samo jak wniosek p. Lewakowskiego, za którym oprócz wnioskodawcy głosowali pp. Hofmokl i Potoczek.

Następny wniosek p. Lewickiego, aby resztę przedłożenia rządowego przyjąć en bloc, odrzucono.

P. Lewakowski domaga się, aby nie sześciomiesięczny — jak tego żąda projekt — ale już sześciotygodniowy pobyt w danej miejscowości dawał prawo wyboru, zaś p. Wielowiejski żąda, aby wymagano całorocznego pobytu.

P. Straszewski zwracał uwagę na postanowienie projektu co do wykluczenia służby od prawa głosowania, wskazując na to, że postanowienie to może być mylnie interpretowane i wykluczyć od prawa głosowania nawet nauczycieli domowych.

Na wniosek p. Pinińskiego dalszą dyskusyę odroczono.

Wiedeń 2 marca. Dziś odbywają się wybory do Rady miejskiej z drugiego koła t. z inteligencyi. Udział wyborców jest liczny.

Konstantynopol 2 marca. Sułtan nie przyjął dotychczas dymisyi gubernatora Krety, Karateodorego baszy. Sądzą jednak powszechnie, że sułtan ją przyjmie i zamianuje gubernatorem albo byłego ministra spraw zagranicznych Turkhana baszę, albo ministra sprawiedliwości Abdul Rahmana baszę.

Sułtan polecił wypłacić 450 000 franków rodzinom ofiar znanych rozruchów w Dżedah.

Dziś wypuszczono na wolność wszystkich tych Turków i Ormian, których z obawy przed możliwymi rozruchami w dniu Ramazanu trzymano dwa dni w więzieniu.

Zagrzeb 2 marca. Pogrzeb Starcsevicsa odbył się wczoraj przy udziale licznych tłumów mieszkańców. Ze sfer oficyalnych nie było nikogo.

Nowy York 2 marca. Pisma pochwalają postępowanie senatu w sprawie Kuby i domagają się, ażeby Izba reprezentantów podobną uchwaliła rezolucyę.

Madryt 2 marca. Studenci tutejsi przygotowują wielką demonstracyę celem zaprotestowania przeciw uchwale amerykańskiego senatu, uznającej powstańców kubańskich za stronę prowadzącą wojnę.

W Walencyi urządzili już wczoraj akademicy hałaśliwą demonstracyę przed konsulatem Stanów zjednoczonych. Policya strzeże gmachu tutejszego poselstwa amerykańskiego.

Minister wojny kazał wyekwipować do służby wojennej bardzo wiele statków handlowych. Przygotowano już nowy korpus ekspedycyjny złożony z 20 tysięcy piechoty i 5 tysięcy jazdy. Stoi on w pogotowiu, by na dany rozkaz odpłynąć na Kubę.

Paryż 2 marca. Dzienniki donoszą, że szef sztabu jeneralny Boisdeffre prawdopodobnie ustąpi z tego stanowiska.

Lyon 2 marca. Prezydent Faure przyjmował wczoraj deputacyę nauczycieli ludowych i dziękował im za ich szczerze republikańskie usposobienie. Z grona nauczycieli odezwało się kilka okrzyków: „Niech żyje prezydent", większość jednak wołała: „Niech żyje Bourgeois".

Konstantynopol 2 marca. Za młodotureckie agitacye skazano na degradacyę i dożywotnie galery trzech wyższych oficerów, a mianowicie: adjutanta ministra wojny, podpułkownika Szefika, zastępcę komendanta pałacu Dolma-Bagdże, majora Hursz da, tudzież nauczyciela szkoły wojennej majora Achmeda.

Wczorajszy Ramazan przeszedł spokojnie. Powiększono tylko eskortę sułtana, tudzież wzmocniono szpalery wojskowe w ulicach, któremi on przejeżdżał.

Mentone 2 marca. Cesarz i Cesarzowa zajechali wczoraj w południe do hotelu „Monte Carlo", gdzie spożyli śniadanie, a o 4 po południu wrócili do hotelu Cap Martin.

Barcelona 2 marca. Wybitni przywódzcy republikańscy urządzili wczoraj na placu katalońskim manifestacyę przeciw uchwale senatu amerykańskiego. W manifestacyi tej wzięło udział przeszło 15.000 osób. Pochodem ruszyli zebrani pod gmach konsulatu amerykańskiego, wznosząc okrzyki „Niech żyje Hiszpania." — „Precz z Yankesami". Następnie rzucano kamieniami i wybito szyby w konsulacie. Policya musiała interweniować i raniła dwóch demonstrantów. Entuzyastyczne owacye urządzone przed gmachem prefektury, przed redakcyami pism tutejszych i przed kasynem wojskowem.

Sofia 2 marca. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach do Sobrania wybrano tu Cankowa. Rezultat wyborów na prowincyi jeszcze nie znany.

Lyon 2 marca. Prezydent rzeczypospolitej Faure wyjechał do Toulonu.

Madryt 2 marca. Wszystkie pisma tutejsze piętnują jednogłośnie zachowanie się amerykańskiego senatu i wyrażają zdanie, że nie można uważać bandytów za wojsko prowadzące wojnę. Dzienniki donoszą, że prezydent rzeczypospolitej Ecuador wysłał do królowej regentki pismo, w którem żąda, ażeby uznano Kubę jako państwo niezależne.

Helsingfors 2 lutego. Na stacyi kolejowej Sanctandree nastąpiła eksplozya w wagonie drugiej klasy; wagon zupełnie zniszczony, dwie osoby straciły życie, siedem zaś odniosło ciężkie rany. Przypuszczają, że jeden podróżny miał ze sobą nabój dynamitowy, który eksplodował.

Barcelona 2 marca. Konsulat amerykański obsadzono policyą, gdyż obawiają się zamachu; demonstranci zamierzali wtargnąć do gmachu konsulatu, zostali jednakże przez żandarmów odparci, przyczem oficer żandarmeryi został kamieniem zraniony.

Tłum kupił w sklepie amerykańską flagę i ostentacyjnie ją na ulicy podarł.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 1 marca W. hr. Baworowski z Ostrowa. L. hr. Starzeński z Podkamienia E. hr. Mycielski z Krakowa. S. Kaczyński z Wańkowa. G. J. Blättler z Berna. K. Kaltenbrunner z Wiednia. K. Kuieżek z Krakowa. R. Pichler z Krakowa. Dr. R. Katz z Czerniowiec. J Kieszkowski z Łuki. M. Pollak z Wiednia. W. Stawiarski z Grębowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 marca. Dr. A. Langer dr. W. Landesberg z Tarnopola. Baron A. Gostkowski z Drohobycza. Fr. Stanek z Wiszenki. J. Komarnicki z Zawadki. J. Kolinek z Wiednia Ch. Kuntzen z Cognacu. Dr. T. Hołobóg z Krakowa. Wł. Wachal z Charkówki. St. Żątowski z Przecławia. Dr Wł. Czaykowski z Przemyśla. J. Gregon z Illienestie. Z. Wolski z Sieczowa. M. Dróżbacki i dr. F. Drużbacki z Prałkowiec. A. Śmiałowski z Stojaniec.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 marca. W. Rulikowski z Polski. O. Orłowski z Połowiec. Z. Jaroszyński z Błudnik. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. R. Grocholski z Rożysk. J. ks. Świdrygełło-Świderski z Tarnowicy. A. Cielecki z Porchowy. E. Wolski z Hawłowic M. Garapich z Cebrowa. M. Brykczyński z Pacykowa. E. hr. Czapski i M. Bałucki z Krakowa. T. Sroczyński z Jasła. K. Rozawski ze Schodnicy. W. Mac Garvey z Gorlic. G. Mac Intosh i C. F. Perkins ze Stryja. E. Grossmann i W. Stern z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 2 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221 — do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 40[illegible].—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 109.90 do 110.60, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.8 do 100.5 . Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.60 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98. - do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.70 do 98.40.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.20 do 97. 0.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.53 do 9·63. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.2 . 100 marek niemieckich 58 0 do 59.40.

6)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Wychodzi za nią i dodaje przyciszonym głosem:

— Ach, panno Zofio, niech panienka tego nie czyni! To nie uchodzi... Synowica pana barona, to co innego, niż wiejska dziewucha.

— Pilnujcie lepiej waszej córki! — odparła rozgniewana Dzidzia.

— Niech wielmożna panienka się nie gniewa — prosi matka Busch, składając ręce — przecież ja to mówię z dobrego serca. Jestem prosta kobieta, ale kocham panienkę, jak rodzone dziecko.

Dzidzia, śmiertelnie obrażona jej uwagami, odwraca się i odchodzi.

— Panienko! — woła za nią przestraszona kobiecina — Karol pójdzie, gdzie panienka każe.

Dzidzia nie słuchał jej i biegnie pod świerki, ażeby przeczytać list Henryka. Dużo tam pustych frazesów i słów górnolotnych, w końcu jednak następuje prośba, żeby Dzidzia o czwartej po południu przyszła na wzgórek leśny, gdyż Henryk koniecznie musi się z nią porozumieć. Jeszcze nie odebrał listu od barona Joachima, nie wie zatem, jaka spotkała go odprawa.

Dziewczę długo się waha. On tam już jest i czeka na nią. Co począć? Jeżeli jej nie zastanie, gotów pomyśleć, że ona także z nim zrywa i jeszcze z rozpaczy popełni jakie szaleństwo. Pójdzie chyba i powie mu, że pozostanie wierną danemu słowu, ale odtąd nie będzie mogła ani się z nim widzieć, ani pisywać do niego.

Chcąc wyjść z parku, musi znowu przechodzić koło domu ogrodnika. Z poza szyby uśmiecha się do niej wybielona twarz Grety, ale Dzidzia udaje, że jej nie widzi.

Na zaśnieżonej ławce pod dębem, siedzi jakaś ciemna postać; obok niej stoi wierz howiec pianą okryty. Henryk musiał pędzić, jak szalony, gdyż mimo zimna, ma twarz pałającą i włosy rozwiane.

— Panno Zofio! Dzidziu! — woła zachrypniętym głosem, chwytając jej ręce — mów, czy i ty postanowiłaś mię opuścić? Twoi opiekunowie nie chcą powierzyć takiego skarbu biednemu chłopcu, który nic innego nie może ci ofiarować, prócz swojej miłości i uczciwego nazwiska. Słuchaj, jeżeli i ty odwrócisz się ode mnie, zastrzelę się!

Dzidzia mu wierzy i jest tak przeżona, że z trudnością może się utrzymać się na nogach.

— Skąd pan wiesz o odmowie ojca? — pyta.

— W drodze spotkałem posłańca z listem. Jakiem prawem oni nas chcą rozłączyć? Co ja zawiniłem, że twój ojciec i baron Joachim tak okrutnie obeszli się ze mną? Ale ty mnie nie opuścisz, prawda, mój aniele? Starzy muszą w końcu się zgodzić. Powiedz, czy będziesz mi wierną?

— Będę — odpowiada Dzidzia, wyrywając ręce które on okrywa pocałunkami, — ale czy wiesz pan, że będziesz musiał czekać może bardzo długo? Przez ten czas nie dostaniesz ode mnie ani jednego listu, nie będziesz mię widywał...

— Na to się nie zgodzę! — przerwał gwałtownie.

— Musisz, bo gdzieżbyśmy spotykać się mogli?

— Tu, na ławce.

— Nie — odrzekła krótko, lecz stanowczo.

— Nie kochasz mię, Zosiu!

— Owszem — odpowiada łagodniej — ale ty nie powinieneś mnie narażać na obmowę.

— Twoje słowa są najlepszym dowodem, że mię nie kochasz. Gdybyś mię kochała, nie zważałabyś na gadaniny ludzkie. Najlepiej, żebyśmy zerwali ze sobą. Cóż ciebie obchodzi moja zguba i nieszczęście? Żegnam cię i przebaczam krzywdę, którąś mi wyrządziła. Jesteś piękną, ale nie masz serca.

Wskoczył na konia i popędził cwałem. Henryk von Perthien jest dobrym aktorem i znakomicie odgrywa swoją rolę. Powiedział sobie, że musi dopiąć celu, bo Zofia von Kronen, to świetna partya. Prócz urody i tytułu, będzie miała dobra Beetzen w posagu, a zapewne znajdą się i kapitały. Baron od lat kilkunastu nic nie wydaje, a baronowa miała bogate wiano.

Dzidzia wraca ze spuszczoną głową, gdy wtem zachodzi jej drogę Greta w futrzanej okrywce i koronkowej chusteczce.

— Czy panienka nie boi się sama? — pyta z lekkim przekąsem.

Dziewczę drgnęło i zmięszało się. Greta musiała widzieć Henryka może nawet słyszała rozmowę.

— Nie boję się — odpowiada i chce przyspieszyć kroku, ale Greta idzie obok niej.

— Szukano panienki — mówi — pan baron był u nas i pytał się, czyśmy nie widzieli panny Zofii. Powiedziałam, że panienka poszła do kaplicy. Miał właśnie iść do lasu.

— Szkoda, żeś mu nie wskazała, gdzie jestem — dumnie odpowiada Dzidzia — byłoby mi bardzo przyjemnie go spotkać.

Greta zagryzła usta i spojrzała na nią z ukosa. Nienawidzi ona pięknej baronówny. Wietrząc jakąś intrygę w powietrzu, chciałaby umaczać w tem palec i coś przy tej sposobności zarobić. Greta potrzebuje pieniędzy, gdyż narzeczony jej, masztalerz w cyrku, gdzie ona niekiedy występuje, jako figurantka, chciałby coś przedsięwziąć na własną rękę. Przysłał ją tu właśnie w tym celu, aby od rodziców wyłudzić trochę grosza.

Dzidzia ani się domyśla, jakiego wroga ma w dawnej towarzyszce zabaw dziecinnych. Po chwili wraca do domu smutna i stroskana.

— Cóżeś ty robiła na taki czas przy kaplicy? — strofuje ją pan Joachim.

— Nie byłam przy kaplicy, stryju!

— Tak mi powiedziała córka ogrodnika.

— Skłamała, stryju! Byłam w lesie, na ławeczce pod dębem.

Dzidzia jest chora, ma gorączkę i leży w swoim pokoju na sofie. Po namyśle przyszła do przekonia. że nie powinna była puszczać Henryka w takim stanie rozdrażnienia. A jeżeli on spełni swoją groźbę i zastrzeli się, jakież odtąd będzie jej życie?

Myślała, że ojciec napisze do niej kilka słów serdecznych, ale się zawiodła. Ojciec pisał tylko do pana Joachima, żeby całą tę sprawę uważać jako drobnostkę i nic o niej nie wspominać. Wszyscy w domu zastosowali się do tego.

Trzy dni mija w ten sposób, a Dzidzia nie ma żadnych o Henryku wiadomości. Raz, wieczorem przyjechali państwo pastorowie i nadleśny z żoną. Dziewczęciu głowa pęka z bólu, schodzi jednak do gości, w nadziei, że usłyszy co o Henryku. Nadleśniczyna jest ciotką najlepszej jej przyjaciółki, Lizy, która zeszłego roku bawiła w leśniczówce przez lato. Dzidzia namiętnie przywiązała się do niej, ale po kilku miesiącach, Liza powróciła do Berlina i odtąd tylko listowne utrzymywały się między niemi stosunki. Teraz i to się skończyło, gdyż Liza się zaręczyła i za swym narzeczonym, zapomniała o przyjaciółce.

Przy wieczerzy rozmowa się toczy o różnych miejscowych wydarzeniach.

— Czy byłaś na balu w Bützow? — pyta pastorowa, zwracając się do żony nadleśniczego.

— Byłam. Nieszczególnie się udał. Jak zwykle brakowało tancerzy.

— Za naszych czasów bywało inaczej,— odzywa się nadleśny — ale dzisiejsza młodzież nie chce sobie zadawać trudu. Był tam jeden kawaler, który nogą nie ruszył, tylko przez cały czas stał we drzwiach, impertynencko przyglądając się pannom przez binokle. Nie mogłem już wytrzymać i spytałem go, czy ma za ciasne buty.

— Któż to był?

— Nazwiska nie pamiętam, powiedziano mi tylko, że to jeden z praktykantów Calwerwischa. Ładny blondyn, ale wygląda na hulakę. Tak się uraczył przy bufecie, że go jak nieżywego zaniesiono do powozu.

— Otóż to dzisiejsza młodzież! — wzdycha pastor.

Dzidzia zbladła jak chusta. To ona doprowadziła Henryka do podobnych wybryków; z rozpaczy wziął się do kieliszka. Jeżeli zatraci duszę i ciało, to będzie jej wina; mogła go ratować, a nie chciała.

Po wieczerzy, wymknęła się niepostrzeżenie do swego pokoju i naprędce napisała list do niego. Potem, kiedy goście odjechali, a stryj wypił trzecią szklankę grogu, wybiegła do parku, kierując się ku domowi ogrodnika. Było już po dziewiątej, a wiatr rozpędził chmury i z po za nagich gałęzi ukazał się czerwony księżyc.

Dzidzia zastała samą tylko Gretę, zajętą fryzowaniem włosów, rozrzucone w około niej rzeczy świadczą, że wybiera się na jakąś uroczystość.

— Dobry wieczór — mówi Dzidzia — czy jest twój brat, Karol?

— Nie, proszę panienki, pojechał razem z rodzicami na wesele mojej kuzynki. Ja także tam będę, ale wolę pojechać sama, ażeby nie zgnieść sukni. Mają przysłać po mnie powóz z Uechter.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 828/95. pr.

Ogłoszenie konkursu

Prezydyum magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs:

1) na jedną posadę inżyniera miej. Urzędu budowniczego z płacą roczną 1400 złr. dodatkiem kwaterowym 360 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 200 złr.

2) na jedną posadę adjunkta z płacą 1.100 złr., kwaterowem 300 złr. i dwoma pięcioleciami po 100 złr.

3) na jedną posadę asystenta z płacą 900 złr. kwaterowem 240 złr. i dwoma pięcioleciami po 50 złr.

4) na dwie posady elewów technicznych z adjutum rocznem 600 złr. w. a.

Kandydaci winni wnieść podania najdalej do dnia 15 marca b. r. i przedłożyć dowody ukończenia studyów technicznych na instytutach politechnicznych w Austryi lub w innym równorzędnym zakładzie naukowym zagranicą, dalej świadectwa z przepisanych egzaminów państwowych, wreszcie wykazać, że 40 roku życia nie przekroczyli.

W szczególności kandydaci na posadę inżyniera winni wykazać się ukończonemi studyami w dziale inżynieryi, tudzież dłuższą praktyką w robotach około kanalizacyi miast lub budowy wodociągów.

O posadę adjunkta mogą się ubiegać także geometry, posiadający dłuższą praktykę w robieniu pomiarów, niwelowaniu i tachymetrowaniu.

Kandydaci na posadę asystenta winni mieć ukończone studya na politechnice w dziale budownictwa lądowego i dwa egzamina państwowe.

Wreszcie o posadę elewów mogą się ubiegać ukończeni technicy (oddziału inżynieryi lub architektury), mający przynajmniej pierwszy egzamin państwowy.

We Lwowie dnia 15 lutego 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak